Nr. 104. Lwów — Wtorek dnia 8 Maja. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi:

CENY OGŁOSZEŃ

Dziś: św. Stanisława | Wasylija
Jutro: św. Grzegorza | Symeona

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 37
Zachód „ 7 „ 17

Długość dnia g. 14 m. 40
Przybyło dnia od wczoraj 3 m

Przegląd polityczny.

Lwów 7 maja.

Dziś ma się rozstrzygnąć los węgierskiej ustawy o ślubach cywilnych: będzie nad nią głosowała izba magnatów. O ile w sejmie ogromna większość liberalna nie pozwalała ani na chwilę wątpić o powodzeniu rządowego projektu, o tyle magnaci byli od początku nieżyczliwie usposobieni dla tego nowatorstwa. Więc też ich głosowanie budzi znacznie większy interes i głębsze zaciekawienie, niż głosowanie w sejmie. Same obrady magnatów nie przedstawiały nic zajmującego, bo to ludzie z wyrobionem zdaniem, na które żadnego wpływu nie wywrze jakaś zręczna mowa, jakiś oratorski popis. Walka się toczyła nie w izbie, lecz za nią i tu zarówno zwolennicy, jak przeciwnicy projektu wytężali wszystkie swe siły, żeby o to, aby w tej stanowczej bitwie wziąść udział wszyscy, którzy tylko mają zasiadać w izbie panów. Ta mobilizacya wymagała czasu, więc przewlekano rozprawy, stawiano różne poprawki i nad niemi długo się rozwodzono, a tymczasem oba stronnictwa ściągały zewsząd swych zwolenników i nawet ich naprędce tworzyły, a działo się to w ten sposób: Aby zasiadać w izbie magnatów, trzeba mieć nietylko niektóre prawa, ale nadto płacić najmniej 3 tysiące podatku. Otóż niejeden arystokrata nie posiada tak wielkiego majątku, żeby podatek tyle wynosił, i jedynie dlatego w izbie nie zasiada, ale ma krewnych płacących podatek znacznie większy. Więc ci bogaci część swego mienia pozornie przenieśli na uboższych i przez to ułatwili im wejście do izby. Po załatwieniu projektu ślubów cywilnych będą cofnięte te pozorne darowizny i izba wróci do dawnego składu. Równocześnie zwoływano z całego świata stałych członków izby, którzy bądź podróżowali, bądź z powodu służby dyplomatycznej przebywali za granicami kraju. Tak z wytężeniem wszystkich sił mobilizowały się oba stronnictwa, a w rezultacie jest to, że nadzwyczajnie liczna izba magnatów przedstawia zupełną zagadkę: rząd liczy na większość liberalną, katolicy na konserwatywną. Dzisiejsze głosowanie rozstrzygnie tę wątpliwość, a zarazem zadecyduje o gabinecie p. Wekerle'go.

Właśnie to, że od tej sprawy zależy los gabinetu, przechyla szanse na stronę ślubów cywilnych. Sytuacya na Węgrzech tak się niezwykle rozwinęła, że jedno tylko liberalne stronnictwo uznaje dualizm bez żadnych zgoła zastrzeżeń i dla Węgier nie domaga się większej odrębności, któraby już szkodziła mocarstwowemu stanowisku monarchii. Pod tym względem bardzo ciekawe jest oświadczenie byłego ambasadora w Berlinie, hr. Emeryka Szechenyi'ego, który w komisyi izby magnatów tak mówił: „Jako katolik, jestem stanowczo przeciwny ślubom cywilnym, a już bezwarunkowo potępiam to, że mają one być obowiązkowe. Żal mi, że takim projektem musimy się zajmować. Wolałbym, żeby go nigdy nie było i przewiduję jego niejedno przykre następstwo. Lecz jestem w przymusowem położeniu: skoro ten projekt już istnieje i przeszedł przez sejm, to z wyższych względów muszę za nim głosować, bo w ten sposób wprawdzie narażam kraj na trudności, ale chronię go od wyraźnego niebezpieczeństwa. Odrzucenie projektu ślubów cywilnych może podkopać stanowisko liberalnego stronnictwa w sejmie, może nawet rozbić je i zupełnie zniszczyć, a do tego dopuścić nam nie wolno, albowiem owo stronnictwo jest dziś jedyną siłą, która utrzymuje i broni ugody, zawartej z rokiem 1867" — czyli dualistyczny system monarchii habsburskiej. „Taka ewentualność — mówił dalej hr. Szechenyi — byłaby dla Węgier katastrofą, prowadzącą do bardzo wielkich zawikłań i niebezpiecznych przewrotów. Trzeba więc temu zapobiedz ofiarą z uczuć najdroższych, żywionych od dzieciństwa, — trzeba to zrobić dla ojczyzny i monarchii".

Jest to oświadczenie nadzwyczaj ciekawe, zwłaszcza, że złożył je wybitny mąż stanu i dyplomata, który niezawodnie zna swój naród. Ze słów jego wynika, że dualistyczny ustrój, uznawany powszechnie w Przedlitawskiej, opiera się na Węgrzech tylko na jednem stronnictwie i to na takiem, które nadużywa swej politycznej niezbędności, wyzyskuje kraj wyłącznie dla siebie, burzy jego tradycye, poniża jego narodowy Kościół, zmusza wszystkich do przyjęcia ustawy, o której hr. Szechenyi mówi, jako o nieszczęściu. Liberalny obóz od tak dawna panuje w sejmie, bo jak Jókay obliczył, wyrzuca podczas wyborów krociowe sumy. Ale już te nadzwyczajne wydatki wyborcze dowodzą, że mają racyę inne stronnictwa, gdy utrzymują, iż ogromna większość narodu odrzuca bezwzględnie pomysły liberałów i burzy się przeciwko ich dyktatorstwu. Można tedy przypuszczać, że wprowadzenie ślubów cywilnych jeszcze bardziej zniechęci naród do sejmowej większości, co już także odbije się na prawno-politycznej ugodzie z roku 1867, jeżeli prawdą jest, że ona się opiera jedynie na tej liberalnej większości. Niezawsze przecież krociowe sumy będą decydującą dźwignią podczas wyborów, a kto pewniejsze, że znajdą się inne krociowe sumy, większe od giełdowych — i wówczas klęska liberałów będzie zarazem klęską ugody z Przedlitawią. Łączyć tak ważne sprawy z losami jednego stronnictwa jest wielką lekkomyślnością.

Zaznaczyć wreszcie trzeba, że duchowieństwo katolickie i prawosławne wytrwale zwalcza kościelno-polityczne reformy gabinetu p. Wekerlego. Parę dni temu, w prymasowskim pałacu, odbyła się narada węgierskich biskupów i uchwalono w pewnym memoryale do magnatów wypowiedzieć się przeciwko ustawie. Siedmiogrodzcy Rumuni wyznania prawosławnego uchwalili ignorować ustawę o ślubach cywilnych i jeśli ona wejdzie w życie, to płacić karę, ale zawierać śluby tylko cerkiewne. Serbowie, mający zdawna autonomię wyznaniową, zebrali się do Karłowiec na wiec, który odbyli pod przewodnictwem patryarchy swego Brankowicza i uchwalili na nim petycyę do izby magnatów o nienaruszanie praw serbskiej cerkwi, albowiem jest to sprawa, od której zależy lojalne zachowanie się Serbów węgierskich względem korony św. Szczepana. Wreszcie biskupi kroaccy i sławońscy na zjeździe w Zagrzebiu ułożyli dla izby magnatów memoryał, w którym mówią, że sumienie i lojalność względem państwa nakazują im ostrzedz prawodawców przed wybuchem ludowego oburzenia na reformy, obrażające religijne uczucia narodu. Niebrak tedy przestróg, których jednak rząd nie usłucha, bo nie może, jako niewolnik liberałów; zapewne nie usłucha także izba magnatów, kierując się owymi „wyższymi względami", o których mówił hr. Szechenyi. Dopiero później wszyscy błąd poznają i mądrymi się staną po szkodzie.

Jak wiadomo, dyplomatyczny agent rosyjskiego rządu przy Watykanie, p. Izwolskij, otrzymał z Petersburga wezwanie, aby osobiście zdał sprawę ze swych zabiegów o zaniechaniu encykliki papieskiej do naszych biskupów. Wiadomość o tem podaliśmy zaraz po wezwaniu p. Izwolskiego nad Newę, przyczem zanotowaliśmy przypuszczenie, udzielone nam z Petersburga, że ten dyplomata już nie wróci na swój posterunek, ale że stanowisko jego po jakimś czasie zajmie ktoś inny. Teraz *Gazeta Kolońska* ogłosiła korespondencyę z Petersburga, której autor potwierdza naszą wiadomość, ale mniema, że dyplomatyczna agencja rosyjska przy Watykanie będzie całkiem zniesiona. Pisze bowiem tak: „P. Izwolskij starał się nadzwyczaj usilnie, aby się encyklika nie pojawiła i nie jego wina, że mu się to nie udało. Można mu chyba tylko to zarzucić, iż w swych raportach zanadto stanowczo wyrażał się o skuteczności swych zabiegów. Ale osoby, znający tę sprawę zbliska, i w tem go nie obwiniają. Bądź co bądź, jego starania miały przynajmniej ten skutek, iż ton niektórych części encykliki nieco złagodzono w ostatniej redakcyi. Ale samo jej pojawienie się ubodło cara, zwłaszcza zaś to, że Papież odezwał się do całego narodu polskiego, jako do politycznie jednego i odrębnego. Po prostu zrozumiano to w Petersburgu jakby negacyę rzeczywistych stosunków i jakby przyznanie, że prawa narodu polskiego nie są przedawnione. W obec tego znaczenia encykliki, schodzą na drugi plan zawarte w niej zakwefione wyrzuty rządowi carskiemu. Całą tedy encyklikę traktują petersburskie sfery jako dowód papieskiej nieżyczliwości i skłaniają się coraz wyraźniej ku zupełnemu zerwaniu dyplomatycznych stosunków z Watykanem, zwłaszcza że one były utrzymywane nietyle z potrzeby, ile w skutek usilnego nalegania Francyi."

Być może, iż korespondent niemieckiej gazety wiernie przedstawił chwilowe usposobienie carskiego rządu. Zerwanie jednak dyplomatycznych stosunków ze Stolicą Apostolską byłoby dla świata najlepszym dowodem wściekłej nienawiści, jaką carat żywi dla naszego Kościoła. Z tą nienawiścią kryje się przed Europą rząd petersburski, pragnie uchodzić za bezstronnego, zapewnia stale, że jakąś rewolucyę gnębi, ale Kościół szanuje. Więc sądzimy, iż po namyśle zachowa dyplomatyczne stosunki.

Skandaliczne załatwienie afery Korneliusza Herza jest ukoronowaniem panamskiej sprawy, szczytem matactw, które tak głęboko wstrząsnęły opinią francuską i takie straszne świadectwo wystawiły moralności republikańskiej. W kilku słowach streścimy sprawę Herza. Likwidator Towarzystwa budowy kanału panamskiego wytoczył przed sądem proces spadkobiercom bankiera Reinacha o 9½ mil. fr., które Reinach pobrał nieprawnie. Ci spadkobiercy oświadczyli, że słuszność samej pretensyi likwidatora może być przez sąd rozważana dopiero po zbadaniu czynów Herza, który groźbami wyłudzał od Reinacha pieniądze, zubożył go i w końcu doprowadził do samobójstwa. Na to wszystko przedstawili oni pisemne dowody. Sąd zażądał od Anglii wydania Herza, który jednak zaraz położył się do łóżka i począł udawać umierającego, a gdy ta komedya stała się zbyt widoczną i lada chwila mogła się skończyć wydaniem Herza, zaprosił on do siebie redaktora *Figara* i powiedział mu, że jeśli sądy francuskie nie przestaną go ścigać, to on „wszystko odkryje". Groźba ta poskutkowała: Herzowi dano spokój, ale ponieważ opinia się wzburzyła i poczęła się domagać wznowienia panamskiego procesu, przeto poufale uproszono go, aby oświadczył, iż *Figaro* powtórzyło jego słowa zupełnie fałszywie. Tak też się stało. Dzienniki jakby na komendę umilkły, historya panamska poszła w niepamięć, a tymczasem co do oszustwa i wymuszania nastąpiło przedawnienie. Wtedy-to trybunał otrzymał do zatwierdzenia akt cywilnej ugody, zawartej z jednej strony przez likwidatora Tow. budowy kanału, z drugiej przez spadkobierców Reinacha i Herza. Likwidator miał otrzymać zamiast 9½, tylko 3 miliony franków i to połowę od spadkobierców Reinacha, a połowę od Herza. Ponieważ kryminalna część sprawy nie mogła być podniesiona z powodu przedawnienia, więc układ cywilny musiał sąd zatwierdzić, poczem Herz mógł się podnieść ze śmiertelnego łoża. W parlamencie prawica zainterpelowała w tej sprawie ministra sprawiedliwości i usłyszała odpowiedź, że niezawisłość sądów francuskich jest czemś tak świętem, wzniosłem, nietykalnem, iż wyrok trybunału w sprawie herzowskiej nie podlega żadnej dyskusyi. Jest to godny epilog panamskiego skandalu. Teraz Herz powinien postarać się o mandat do izby deputowanych.

Przesilenie w klubie konserwatystów.

Piszą nam z Wiednia:

Przesilenie, które wybuchło wskutek wczorajszej uchwały klubu konserwatystów, aby głosować za odroczeniem projektów walutowych, będzie zażegnane. Z 55 członków wczoraj było obecnych tylko 29, z tych pono tylko 17 głosowało w wymienionym kierunku. Faktycznie więc wczorajsza przypadkowa większość reprezentuje tylko mniejszość i rzeczywista większość klubu niezawodnie sprostuje to votum, które w danych okolicznościach mogłoby pociągnąć za sobą najfatalniejsze polityczne konsekwencye.

Bądź co bądź, jest to rzeczą bardzo przykrą, że znalazła się choć przypadkowa większość — przeciwko hr. Hohenwartowi. Trzeba sobie bowiem nasamprzód przypomnieć, że ten mąż stanu jest właściwym twórcą klubu, na którego czele stoi. Aż do r. 1873 katoliccy posłowie niemieccy, południowo-słowiańscy i rumuńscy w Izbie chodzili samopas, a więc też nie wywierali żadnego wpływu. Nie wybierano ich nawet do komisyi. Dopiero gdy w listopadzie r. 1873. hr. Hohenwart wstąpił do Izby, zdołał on te rozproszone żywioły zjednoczyć w klubie „prawego środka", z którego w ciągu lat 6 mądrem kierownictwem zrobił poważny czynnik parlamentarny.

Pomimo wszelkich zamachów i intryg hr. Hohenwart do dnia dzisiejszego pod zmienionem w r. 1891 tytułem umiał klub swój utrzymać w tej wpływowej pozycyi. Jedynie mąż stanu tych wyjątkowych zdolności i tej przeszłości politycznej, co hr. Hohenwart, może i nadal utrzymać solidarność klubu, rozpadającego się na cztery odmienne frakcye: tak zwanych feudalnych, w każdym razie ściśle arystokratycznych 20 posłów kuryi większych posiadłości Czech, dalej niemiecko-katolickich, przeważnie demokratycznych posłów gmin włościańskich tak zwanych prowincyi alpejskich, 6 Słoweńców i tyluż Rumunów. Aż nadto często interesa narodowe, społeczne i ekonomiczne tych czterech frakcyi są wręcz sprzeczne. Utrzymać je pomimo tego w klubowym związku jest arcydziełem dyplomacyi parlamentarnej.

Zwłaszcza, że nieustannie zewnętrzne wpływy oddziaływają rozkładczo. Co mianowicie dotyczy niemiecko-katolickich posłów gmin włościańskich, od dawna ks. Aloizy Liechtenstein występuje jako konkurent hr. Hohenwarta. Ks. Liechtenstein już w r. 1880 tych 20 posłów (wyjąwszy Tyrolczyków) pobudził do secesyi i utworzył z nich wtedy osobną frakcyę centralną. Jak wiadomo, r. 1889 wskutek swego ożenienia się z rozwódką panią Klinkosch, ks. Liechtenstein opuścił izbę poselską. W r. 1891 secesyoniści niemiecko-katoliccy powrócili do klubu Hohenwarta. Ale ks. Liechtenstein, powróciwszy do izby jako wiedeński poseł antysemicki, na nowo zaczął ich przywabiać do siebie. Wiadomo, że publicznie, a nawet w gorszący sposób uczynił to pod koniec r. z. po utworzeniu koalicyi, co hr. Hohenwartowi wytykał jako „zbrodnię" polityczną. I teraźniejsze trudności, które pp. Morsey, Dipauli, Ebenhoch itd stawiają hr. Hohenwartowi, tłómaczą się w znacznej części wpływem ks. Liechtensteina.

Z drugiej strony na Słoweńców oddziaływa antikoalicya słoweńska, a raczej młodoczechizm, który ją utworzył w swoich celach. Już udało się połowę Słoweńców i Dalmatyńców wyprowadzić z klubu hr. Hohenwarta; resztę jedynie osoba tego męża stanu, posiadającego dobra w Krainie i wybieranego stamtąd od 20 lat do parlamentu, powstrzymuje w klubie konserwatystów.

Rumunowie i tak pozostają z klubem w luźnych związkach i oglądają się jedynie na osobę hr. Hohenwarta. Ustąpienie jego pociąga więc za sobą natychmiast upadek klubu. Jako frakcya poważna, nawet bardzo wpływowa, zwłaszcza z powodu swych związków z dworem (teraźniejszym a mianowicie przyszłym arcyksięcia Franciszka Ferdynanda!) pozostaliby więc z klubu konserwatystów tylko 20 wielcy właściciele z Czech: Schwarzenbergowie, Chotkowie, Deymowie i t. d., nie dość liczni, aby zaciężyć na szali głosowań.

Tak się rzecz przedstawia dla obeznanych dokładnie ze stosunkami. Właśnie dlatego utrzymanie hr. Hohenwarta na czele „klubu konserwatystów" jest kwestyą niezmiernej doniosłości politycznej; od niej, rzec można, zależy normalna funkcya parlamentu, któraby się stała niemal niemożliwą przy chaosie małych stronnictw, któreby pozostały po rozpadnięciu się klubu hr. Hohenwarta. Parlament wtedy utraciłby wszelki wpływ i niezawodnie powstałby gabinet czysto biurokratyczny, jak w Berlinie.

Na teraz ta smutna i zła ewentualność nie nastanie. Ale przesilenia, jak ostatnie nie powinny się powtarzać częściej, bo hr. Hohenwart już od dawna, jedynie z poświęcenia i na gorące prośby wszystkich wybitnych przywódzców parlamentarnych, zatrzymuje mandat poselski. A w każdym razie podobne przesilenia w sprzymierzonym klubie, naszym posłom najdobitniej uprzytomnią obowiązek utrzymania ścisłej solidarności, której Koło zawdzięcza swe poważne od 30 lat stanowisko w Radzie Państwa, i której naruszenie, a chroń Boże, zerwanie, wstrząsnęłoby całą naszą pozycyą narodową w Austryi!

KORESPONDENCYE.

Warszawa 29 kwietnia.

Wczesna, uśmiechnięta wiosna wywabia publiczność warszawską za miasto i sprawiła, że sezon odczytowy w tym roku szybciej niż zwykle się skończył. Szybko więc jeden po drugim poszły odczyty, wśród których były bardzo zajmujące, jak „o jarstwie" czyli wegetaryanizmie dr. Drzewieckiego, „o życiu jako przedmiocie nauki" p. Palmirskiego lub dr. Chmielowskiego o Paulinie Wilkońskiej. Prelegenci śpieszyli się, aby czemprędzej wypowiedzieć swe myśli, bo nie czuli się na siłach do współzawodniczenia o względy publiczności z zielenią drzew, wonią kwiatów i powiewem wiosennym. W szeregu prelegentów wystąpił także i p. Ochorowicz, który porzuciwszy na chwilę eusapiadę, medyumizm, hipnotyzm, telefony, mikrofony i inne swe „specyalności", mówił tym razem o... psychologii konia.

Zaprzeczyć się nie da, że w odczycie p. Ochorowicza było kilka ciekawych myśli, czy jednak takie rzucanie się, takie przeskakiwanie w najsprzeczniejsze dziedziny jest z korzyścią dla nauki, to inna kwestya, bo w żadnym razie objaw ten, którego Ochorowicz jest typowym choć nie jedynym przykładem, nie może być poczytany za dodatni i jest wynikiem trawiącego dzisiejsze pokolenie niepokoju, który znów źródło swe ma w powszechnej newrozie.

W newrozie także szukać należy przyczynę głośnego w Warszawie zdarzenia, którego widownią była wystawa Towarzystwa zachęty sztuk pięknych. P. Władysław Podkowiński pokrajał w strzępy wielki swój obraz zatytułowany „Szał", chociaż to płótno podobało się publiczności i krytyce, a nawet ofiarował ktoś już artyście za to dzieło 5 000 rubli. Przed pięciu mniej więcej laty zdarzył się w Warszawie podobny fakt. Było to po konkursie rzeźbiarskim, kiedy jeden z współubiegających się, artysta p. Kurzawa, dotknięty tem, że go pominięto, poszedł na wystawę, strącił z postumentu swego „Mickiewicza" i zdruzgotał go w kawałki. Wtedy to sympatya publiczności znalazła się niemal wyłącznie po stronie artysty, głównie dzięki ognistym artykułom p. Witkiewicza, znanego krytyka i malarza. Tym razem mimo, że niektóre pisma notując najdrobniejsze szczegóły starały się rozdmuchać fakt pokrajania obrazu przez p. Podkowińskiego do niezwykłych rozmiarów, publiczność dość chłodno na jego postępek się zapatrywała, bo z właściwym każdej wielkomiejskiej publiczności delikatnym instynktem poczuła poza tragicznem niby zdarzeniem — pozę! Postępek Kurzawy był aktem rozpaczy zakochanego w swym fachu artysty, który rok niemal w nędzy pracował, wykonał dzieło dowodzące istotnej twórczości artystycznej, ale przy konkursie został

---

32)

SWAT

Powieść współczesna

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy.)

Tak przecież być musiało...

— Co dalej? — zagadnęła baronowa. — Pani zapewne bardzo ucieszyła się tym przyjazdem?

— Pani hrabina była uszczęśliwiona zrazu, ale na drugi dzień już posmutniała... Dziś ino w oknie stoi... pana się lęka...

— A pan?

— Pan hrabia nie wróci jeszcze, choć kamerdyner zaraz wysłał kozaka.

— Więc pani hrabina boi się męża?

— Nie umiem pani odpowiedzieć, — odparła Zosia, — ale pani się boi... — poprawiła się, — czy pani hrabina boi się pana? czy go kocha?..

— Kocha? — zapytała baronowa.

— Oo! — zapewniała dziewczyna, — pani hrabina bardzo kocha się w mężu. Zawsze jak hrabia ma wrócić do domu, to pani cały czas stoi w oknie i patrzy w step...

Baronowa pogrążyła się w myślach. Zosia, jako źródło, już nie była dla niej wystarczającą. Należało znaleść kogoś inteligentniejszego, inaczej rzeczy pojmującego.

Z gołych faktów trudno było wyprowadzić jakiś pewny wniosek.

— No, — rzekła do służącej, — pieniądze leżą na tualecie.. Za to, że hrabia drzwi wyłamał dostaniesz trzy ruble... Weź je i odłóż do szkatułki.

Powstała z kanapy i, oddalając się, rzekła wesoło:

— Prawda! Że hrabia przyjechał, to także wiadomość... Weź sześć rubli i odłóż...

Weszła do gabinetu męża i zastała go nad architektonicznym planem stajni, którą właśnie budował.

— Wiesz! — rzekła. — Wieś o tej porze, to coś... coś... coś oszałamiającego swemi nudami. Od trzech dni nikt nie przyjeżdża. Czyś przynajmniej uprzedził sąsiadów, że zimę tu spędzam?..

— Ależ wiedzą...

— Dlaczegoż Czapla nas nie odwiedza?

— Czapla? — zapytał baron nieco zdziwiony.

— Tak, Czapla. Na bezrybiu i rak ryba... Cóż dopiero Czapla? Napisz zaraz do niego kilka słów i wyślij przez kozaka... Niechby dziś wieczór przyjechał. Ja, on, ksiądz, plenipotent, gawerner, ty.. partya! Nauczę cię jakiej gry... to na star[illegible] potrzebne..

Baron odłożył plany, aby zaraz napisać do Czapli. Przywykł już był do kaprysów Walerki.

V.

Hrabia z Mariolą siedzieli przy kominku; w pewnej odległości od nich stała kołyska, w której spało maleństwo, owinięte w pieluchy i zawijadła.

Na dworze wicher świszczał i aż czasem wstrząsał szybami. Mariola ciągle spoglądała na okna, strwożona, i od czasu do czasu wtrącała, przerywając rozmowę:

— Byle tylko Ludwik szczęśliwie dojechał. Jaka zadymka! Możeby wysłać konnych, wujaszku?

Pan Artur nie odpowiadał. Ona widocznie kocha tego Ludwika! Ale to przypuszczenie, zamieniające się chwilami w pewność, zamiast cieszyć, zasmucało go bardzo. Gdyby mąż był jej obojętnym, to istniał jeszcze ratunek dla tej kobiety. Miała majątek i syna, mogła się wyzwolić z pod opieki tyrana i waryata, mogła powrócić do matki, mając cel w życiu i środki do życia. Ale, jeśli go kocha? jeśli przywiązała się do człowieka, którego hrabia już uważał stanowczo za szaleńca, to?... Nie kończył zwykle tej myśli, bo mu się serce ściskało. W starym sybarycie obudziło się dziwnie tkliwe uczucie dla Marioli, tem potężniejsze, że pierwsze i ostatnie może w życiu. Starał się je wprawdzie tłumić, obawiając się o swój spokój, ale silne uczucie to brało przewagę nad egoizmem. Z przykrością więc widział teraz, że gołąbeczka o niczem innem prawie nie mówi, tylko o powrocie męża.

— Czy go tak niecierpliwie oczekuje, czy może obawia się? — zapytał sam siebie.

Wolałby, żeby się obawiała, ale zaczynał wątpić, czy tak jest rzeczywiście.

Wtem uderzyła go zmiana w twarzy młodej kobiety. Zaczęła się czegoś w huczącej zadymce nasłuchiwać.

— Słyszy wujaszek? — zawołała głosem wzruszonym i jakby radosnym, — to dzwonki Ludwika! to on!

Zerwała się i podbiegła szybko do okna.

W istocie jęczały daleko jeszcze w szumie wichury bałagulskie dzwonki czwórki tabunów pana Czajnik. Jakże niemile odgłos ich, urywany, posępny, brzmiał w uszach pana Artura! W dźwiękach tych było coś dzikiego, a przytem budziły one w nim wspomnienia przeszłości, o której rad był zapomnieć nazawsze. Nie znosił nigdy bałagułów, a właśnie oni wodzili niegdyś rej w Czajnikach i dziś jeszcze pozostały po nich żywe tradycye w całym okolicznym kraju, a co gorsza, w rodzinnem gnieździe Czajskich. Gdyby Ludwik był, jak on, klubowiczem i dżentelmanem, toby teraz siedział przy żonie w ciepłym i wygodnie urządzonym buduarze, a nie hulał po stepie w zawody z zawieją, zostawiając Mariolę we łzach i trwodze. Ale ten Ludwik — to nieodrodny Czajski z krwi i kości, junak i nieokrzesany stepowiec, którego nawet Paryż i Wiedeń do nowoczesnego fasonu przykroić nie zdołały.

— To on! — zawołała od okna Mariola.

Hrabia pobladł. Bądź co bądź, spotkanie z Ludwikiem w takich okolicznościach nie mogło być dlań przyjemne. I co należało przedsięwziąć? Czy miał odrazu napaść na kuzyna? czy może czekać napaści za wyłamanie drzwi w jego domu? Czy miał wyrazić szczerze swoje oburzenie? czy też zachować zimną krew i maskować swoje uczucia?

Tymczasem dzwonki coraz głośniej, ale i smutniej jęczały na wszystkie możliwe [illegible]ty. Wreszcie ucichło. Pan był w pałacu. Ani hrabia, ani Mariola nie ruszyli się z miejsca. Pan Artur przedewszystkiem pragnął przyjść z samym sobą do równowagi. Rola jego była drażliwą. Wprawdzie, jako starszy krewny i zajmujący ze względów majątkowych stanowisko głowy rodziny, miał pewne tytuły do powagi w obec przyszłego spadkobiercy, ale znał też niepodległy umysł Ludwika i nie bardzo mógł liczyć na jego skruchę w tak szczególnych okolicznościach.

Mijały sekundy i minuty, a Ludwik nie przychodził.

— Cóżto? — zapytał hrabia. — Czy Ludwik nie wita cię zaraz, gdy powraca?

— Owszem! — odparła zmieszana Mariola — zwykle przychodzi zaraz...

Czekali więc dalej. Upłynął kwandrans, pół godziny, a gospodarz wciąż się nie zjawiał.

Pan Artur zadzwonił.

— Kto przyjechał? — zapytał wchodzącego lokaja.

— Pan hrabia!

— Gdzie jest?

— U siebie..

— Wie, że ja tu jestem?

— Wie!

— Możesz odejść...

— To dziwne! — szepnęła Mariola.

— Nic dziwnego! — odparł pan Artur. — Wstydzi się. To lepiej, niż gdyby się nie wstydził.

I wyszedł z pokoju.

Z nasrożoną miną przez szereg komnat zmierzał do apartamentu brata. W tej chwili był przygotowany na wszystko, nawet na rozprawienie się z bratem w sposób nieparlamentarny. Ale Ludwik, skoro go dojrzał, z radością podbiegł ku niemu i wyciągając ręce, zawołał najnaturalniej:

— Jak się masz! Cóż cię sprowadza? Jakiż miły i niespodziewany gość!

Hrabia nie dał się rozbroić.

— Jeśli miłym jest gość, co drzwi wywala...

Ludwik poczerwieniał.

— Robisz rzeczy niesłychane — mówił hrabia. — Daruj, że od tego zaczynam, ale są to rzeczy zbyt poważne, abyśmy je mogli lekceważyć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zdystansowany i to nie przez samodzielny jakiś utwór, ale prosty biust tylko. U p. Podkowińskiego w najlepszym razie mogło grać rolę niezadowolenie z własnego dzieła mimo pochwał publiczności i z tego punktu widzenia, postępek artysty byłby w oczach naszych zupełnie usprawiedliwiony, gdyby p. Podkowiński zniszczył obraz w domu, gdyby z uczuciem, które się zwykle kryje w najtajniejszej skrytce serca artysty nie wychodził na rynek publiczny.

Nasi krytycy teatralni mają sposobność podpatrywania obserwacyi; tym razem nie o sztukach, ale o grze aktorskiej. Daje im do tego sposobność występy gościnne artysty warszawskiej sceny pana Ryszarda Ruszkowskiego. Wszystkie niemal recenzye podnoszą u niego, samodzielność w pojmowaniu roli, sumienność w grze i charakteryzacyi obok wielkiego umiarkowania w używaniu silnych efektów, czem się różnią dosadnie i zasadniczo wszyscy niemal aktorzy ze szkoły koźmianowskiej wyszli. Krytycy nasi wysoko cenią zalety tej szkoły, zaznaczając, że wyrabia w aktorach naturalność. Natomiast zarzucają jej skrępowanie temperamentu, fantazyi, polotu. N. p. zdaniem Bogusławskiego, aktor wykształcony w tradycyi koźmianowskiej, tak się lęka nietylko zapału, nietylko żywszego tempa, ale nawet wyraźniejszego podkreślenia tego, co się do podkreślenia kwalifikuje, że radby, zdaje się, tragiczną nawet sytuacyę wyrazić w stylu konwersacyjnym; taką ligkliwą powściągliwością odznaczać się ma Hoffmanowa, tak ostrożnie na wodzy trzymał się naprzykład Żelazowski, tak, w mniejszej skali, boją się barwniejszej dykcyi p. Wojdałowicz i p. Ruszkowski.

Nas, przyzwyczajonych do rubasznego nieraz warszawskiego „realizmu" umiarkowanie to oczom razi, każdy jednak przyznać musi, że stokroć ono mniej złego przynosi sztuce, niż często u nas przesada.

Ciekawy proces toczy się obecnie przed izbą sądową z powodu odwołania się niejakiej Chochłaczowej, skazanej w pierwszej instancyi za rzekome otrucie własnego zięcia Jana Baslera. Proces ten przekształcił się w polemikę naukową pierwszorzędnych powag lekarskich przed obliczem sądu.

Rzecz się tak miała. Rodzina Chochłaczów mieszkała we wsi Budy-Grzybek, pow. błońskiego. Biedni to byli ludzie, bo i gruntu mieli niewiele i wszyscy dotknięci byli kalectwem. Ojciec i 5 synów, głuchoniemi od urodzenia, córka trochę tylko bełkotać potrafi, jedyną zaś słyszącą i mówiącą jest matka, 64-letnia staruszka, Rozalia Chochłaczowa, z córką jej ożenił się młody chłopak Jan Basler. [illegible] Bogu i mnie". [illegible] „zięcia wpakowała w dół", a wreszcie dodawała: „mieli zginąć wszyscy, lepiej, że zginął jeden". Poszły więc gawędy, że Baslera otruto, a gdy wieści te doszły do proboszcza w Grodzisku — zawiadomił on władze i śledztwo rozpoczęte zostało. W miesiąc po pochowaniu Baslera, dokonano ekshumacyi zwłok, lekarz sporządził bardzo szczegółowy protokół oględzin i sekcyi trupa, a części kiszek i żołądka oddano do analizy chemicznej. Analiza, dokonana przez asessora farmacyi p. Mrozowskiego wykazała, że w tej niewielkiej części wnętrzności, która poddana została badaniu, znaleziono 12—14 gramów arszeniku.

Na podstawie tego orzeczenia, sąd w pierwszej instancyi uznał Chochłaczową winną otrucia. Chochłaczowa zgłosiła odwołanie, wskutek czego [illegible] Otóż dr. Nencki orzekł, że ta ilość arszeniku, jaką znaleziono w wnętrznościach Baslera, wystarczała do zabicia [illegible] ludzi. Tymczasem Basler chorował [illegible] a symptomata [illegible] otrucia [illegible] arszenik [illegible] wziął [illegible] Przeciw wywodom tym wystąpił dr. Troickij, Rosyanin, uważany wśród lekarzy warszawskich za powagę naukową. [illegible]

Nieco humorystycznego i awanturniczego [illegible] Maryanna Świtkiewiczówna [illegible] w roli „narzeczonego" [illegible] na spacerach i fotografowała się z „narzeczoną". Równocześnie wyłudzała [illegible] w depozyt. Zdarzało się jednakże, że jedna lub druga dziewczyna ku niesłychanemu swemu zdumieniu spotykała swego „narzeczonego" w kobiecej sukni, ale Świtkiewiczówna umiała się zręcznie wykręcać, tłómacząc, że będąc agentem policyjnym, musi czasami przebierać się po kobiecemu. Ta uzurpowana „godność" pomagała jej nadto jeszcze w ten sposób, że kiedy wycisnąwszy pieniądze porzucała ofiarę, one nie śmiały upominać się o swe oszczędności, obawiając się wszechpotężnej władzy eksnarzeczonego i dzięki temu maskarada Świtkiewiczównej trwała długo. Ale wreszcie skończyć się musiała, jak wszystko na świecie i dziś „kobieta-kawaler" znajduje się pod kluczem.

Majorat ks. Władysława Czartoryskiego.

Statut tego majoratu opiewa jak następuje:

Artykuł I.

„Ja, Władysław ks. Czartoryski, syn Adama Jerzego ks. Czartoryskiego i wnuk Adama Kazimierza ks. Czartoryskiego, generała ziem podolskich, nieodwołalnie celem założenia rodowego majoratu, względnie fideikomisu, w myśl sporządzonego 24 lutego r. 1894 w Neapolu spisu, wyznaczam:

a) dobra moje, zapisane w księgach okręgu sądowego przemyskiego Sieniawę, Krasne, Adamówkę, Słobodę, Dobczę, Dąbrowicę, Rudkę, Majdan, Dobrę, Cieplice;

b) dobra moje, zapisane w księgach okręgowego sądu sanockiego: Besko, Milczę, Jasiel, Moszczaniec, Moszczaniec wójtostwo, Puławy, Puławy wójtostwo, Surowicę;

c) zapisane w księgach c. k. urzędu gruntowego Sieniawy, realności pod numerami 284, 527 i 528;

d) zapisane w księgach gruntowych c. k. sądu kr. krakowskiego pod nr. 300 i 302 realności, w I cyrkule pod nr. 313 i 315;

e) druki, rękopisma, obrazy, ryciny, posągi, zbiory przedmiotów artystycznych i historycznych, umieszczone w Krakowie w kamienicach pod nrami 313, 315 i 316 pierwszego cyrkułu pod nazwą „muzeum ks. Czartoryskich" i wpisane do protokołów sądowych 24 kwietnia r. 1889;

f) wymienione w tymże spisie walory nominalnej wartości 850.000 zł.

Opisany powyżej ruchomy i nieruchomy majątek nadal tworzyć będzie niesprzedajną całość, której posiadanie i używanie przysługiwać będzie jedynie osobie, powołanej do tego przez niniejszą fundacyę.

Artykuł II.

Wymienione pod literą *e)* zbiory pod nazwą „muzeum ks. Czartoryskich" tworzą integralną część majoratu ks. Cz., i winne być zachowane i utrzymywane przez każdoczesnego właściciela majoratu. Na ten cel z kapitału majoratu będzie wydzielona kwota 200.000 zł. i złożona jako fundusz rezerwowy w papierach pupilarnego bezpieczeństwa. Każdoczesny właściciel majoratu będzie zobowiązany użyć bieżących procentów tej kwoty na utrzymanie i powiększenie muzeum; jednakże sumę 1.000 zł. rocznie wyznaczy jako stypendya dla młodzieńców wyznania rzymsko-katolickiego celem ich wykształcenia w naukach lub sztukach, bądź to w kraju, bądź za granicą. Prawo wyznaczania wysokości stypendyów i ich nadawanie, przysługuje każdoczesnemu właścicielowi majoratu bez ingerencyi kuratorów majoratu lub władz krajowych lub państwowych.

Artykuł III.

Podpisany poniżej Wł. Czartoryski będę pierwszym właścicielem majoratu z przysługującemi takim właścicielom prawami i obowiązkami. Po mojej śmierci następujące gałęzie rodu, względnie ich naczelnicy z swem potomstwem w myśl przepisów artykułu IV, będą powołani na właścicieli majoratu:

1. Adam Ludwik ks. Czartoryski, syn podpisanego Władysława ks. Czartoryskiego i Małgorzaty, urodzonej księżniczki Orleańskiej;

2. Witold Kazimierz ks. Cz., syn podpisanego Wł. ks. Czartor. i Małgorzaty, urodzonej księżniczki Orleańskiej;

3. Adam ks. Cz., drugi syn Adama ks. Czartor. i Wandy, urodzonej księżniczki Radziwiłłównej;

4. Zygmunt ks. Czartoryski, syn Adama ks. Cz. i Elżbiety, urodzonej hrabianki Działyńskiej;

5. Zdzisław ks. Cz., syn Adama ks. Cz. i Elżbiety, urodzonej hrabianki Działyńskiej;

6. Marceli ks. Czartor., syn Aleksandra ks. Cz. i Marceliny, urodzonej księżniczki Radziwiłłównej;

7. Jerzy ks. Cz., syn Konstantego ks. Cz. i Maryi, urodzonej Dzierżanowskiej.

Artykuł IV.

Podstawę niniejszego majoratu tworzy dziedzictwo l i n e a r n e j p r i m o g e n i t u r y, dla tego porządek dopuszczania wymienionych w art. III gałęzi rodu, względnie ich naczelników, do majoratu ustanawiam w sposób następujący:

A. Pierwszeństwo do sukcesyi mają mężczyźni z wykluczeniem potomstwa po kądzieli, tak, że dopiero po wygaśnięciu wszystkich wymienionych powyżej gałęzi, majorat może przejść po kądzieli na inny ród. W każdej gałęzi pierwszeństwo przysługuje starszej linii. W razie urodzenia się bliźniąt lub trójniąt, majorat przypada temu, który pierwszy przyszedł na świat. Na przypadek wątpliwości w tej mierze, rozstrzygnie los. Gdyby się wydarzył przypadek sukcesyi nienarodzonego jeszcze dziecka, administracya majoratu przysługuje matce i kuratorowi dziecka; jednakże, wpływające w tym czasie dochody winne być oddane w depozyt sądowy. Dopiero po narodzeniu się właściciela majoratu dochody te oddane mu będą na własność. Gdyby zaś dziecko takie było płci żeńskiej, a zatem wykluczone od sukcesyi, zebrane dochody przypadną najbliższemu sukcesorowi majoratu.

B. W razie wygaśnięcia męzkiego potomstwa wszystkich, wymienionych w artykule III gałęzi rodu, sukcesya przechodzi na żeńskie linie tych rodów i to według następujących zasad: Do majoratu przypuszczone będzie tylko męzkie potomstwo. Prawo sukcesyi zależy od stopnia pokrewieństwa z ostatnim zmarłym właścicielem majoratu. Jeżeli po nim pozostaną córki i siostry, pierwszeństwo przysługuje synowi córki. Przy równym stopniu pokrewieństwa decyduje wiek matki. W tym razie pochodzący z linii żeńskiej pierwszy właściciel majoratu będzie uważany jako głowa nowego rodu. Każdy sukcesor z linii żeńskiej, pod groźbą utraty własności i użytku majoratu, zobowiązanym będzie prosić J. ces. Mość o upoważnienie dodania do swego nazwiska „Czartoryski."

Artykuł V.

Wyklucza od majoratu: *a)* potomków nieprawego łoża, choćby później legitymowanych; *b)* dzieci przybrane, ponieważ jedynie pokrewieństwo krwi uprawnia do sukcesyi; *c)* tych, którzy nie należą do rodu szlacheckiego, osiadłego przynajmniej już w 17-em stuleciu w Polsce; *d)* n i e w ł a d a j ą c y c h j ę z y k i e m p o l s k i m; *e)* osoby nieprzyznające się do r. k. religii *f)* osoby stanu duchownego; *g)* osoby, uznane prawomocnym wyrokiem sądowym winnemi pospolitej zbrodni lub przestępstwa, wynikającego z chciwości.

Artykuł VI.

Gdyby przewidziany w artykule V, pod lit. *f)* i *g)* powód wykluczenia wydarzył się względem właściciela majoratu, tenże przechodzi na najbliższego krewnego. Natomiast właściciel majoratu z powodu niedołęstwa, obłąkania lub rozrzutności stawiony pod kuratelę, traci tylko prawo administracyi majoratu, nie tracąc jego własności i użytku.

Artykuł VII

dotyczy inwentarza majoratu.

Artykuł VIII.

Syn, sukcedujący po ojcu jako właściciel majoratu, pod groźbą jego utraty, nie może się domagać innego spadku po ojcu, jeżeli mu ten nie został w testamencie zapisanym.

Artykuł IX.

Celem zabezpieczenia utrzymania wdów właścicieli majoratu postanawiam: Z kapitału majoratu przedewszystkiem kwota 100.000 zł. złożona będzie w depozycie sądowym; procenta tej kwoty pobiera wdowa. Gdyby było kilka wdów właścicieli majoratów, pobierać będą te procenta w równej części; gdyby nie było żadnej wdowy, każdoczesny właściciel majoratu otrzymuje te procenta.

Artykuł X.

Nadto każdy właściciel majoratu celem zaopatrzenia dzieci, corocznie 1go lipca do depozytu sądowego składa 5% czystego dochodu w obligach pupilarnych; roczny procent od tej kwoty będzie również lokowany w oprocentowanych papierach. W ten sposób aż do śmierci właściciela zbiera się fundusz apanażu, który po jego śmierci rozdzielony będzie według ustaw spadkowych pomiędzy dzieci, wyjąwszy syna, który otrzyma majorat, i jego potomstwa. Gdyby właściciel majoratu oprócz syna-sukcesora nie pozostawił dzieci prawego łoża, lub zeszedł bezdzietnie, cały fundusz wcielony zostanie do funduszu apanażu, który powinien zabrać nowy właściciel majoratu.

Artykuł XI

dotyczy ustanowienia złożonej z 3 członków i 3 zastępców rady majoratu. Pierwszych mianuje sam fundator, później każdy członek wyznacza swego zastępcę. Gdyby w przeciągu 60 dni od śmierci członka rady lub zastępcy nie był wyznaczony następca, sąd najbliższych, zamieszkałych w kraju interesentów majoratu wezwie do wybrania członka rady, względnie zastępcy. Prawo zasiadania w radzie zależy od skończonego 30go roku życia, zamieszkania w kraju, nieposzlakowanego życia i porządnej administracyi własnego majątku.

Artykuł XII.

Rada majoratu zbiera się co najmniej raz w roku na zwykłe posiedzenie. Do prawomocnych uchwał konieczną jest obecność 3 członków lub zastępców. Uchwały zapadają większością głosów. Radzie ze strony właściciela majoratu należy się wynagrodzenie za wydatki urzędowania. Rada będzie czuwała nad tem, aby lasy nie zostały spustoszone, zabudowania utrzymywane w dobrym stanie i aby w ogóle materyał majoratu nie doznał szkody, dalej, aby właściciel majoratu sumiennie spełniał obowiązki względem muzeum, spłacał regularnie amortyzacyę hipotek i punktualnie uiszczał się z rat dla funduszu apanażu.

Artykuł XIII.

Co 5 lat od objęcia majoratu sporządzany będzie dokładny inwentarz.

Artykuł XIV.

Majorat we wszystkich tych sprawach pozostanie pod kompetencyą c. k. krakowskiego sądu krajowego.

XV.

Pierwszym kuratorem majoratu będzie ks. Jerzy Czartoryski.

Artykuł XVI.

Względem zabezpieczenia majątku majoratu, jego obciążenia, użycia pewnej części kapitału, oczyszczenia z długów, uzupełnienia rozchodów i innych podobnych kwestyi, normę stanowią każdoczesne przepisy prawne.

Artykuł XVII.

Dotyczy formalności zapisania fundacyi do ksiąg gruntowych.

Z objaśnień, dodanych przez ministra sprawiedliwości, wynika, że dobra ziemskie niniejszego majoratu zostały oszacowane na 881,937 zł. dwie kamienice krakowskie na 89 546 zł., muzeum na 334.300 zł., kapitał ruchomy w rencie złotej, srebrnej, listach zastawnych i priorytetach na 850.000 zł. Dobra ziemskie obejmują ogółem 19,161 włók. W Galicyi dotąd istnieje tylko 10 majoratów, obejmujących razem przestrzeni 115.959 włók i 650 sążni kwadratowych, czyli 0·85 proc. całego obszaru kraju. Po utworzeniu majoratu ks. Wł. Czartoryskiego, procent podniesie się na 0·99, gdy w niektórych innych prowincyach 11 proc. obszaru należy do majoratów. Dalej projekt rządowy wskazuje na sławny ród fundatora i podnosi ogromną naukową i artystyczną ważność muzeum.

KRONIKA.

Lwów 7 maja.

Bractwo Najśw. Panny Maryi. W sobotę o piątej po południu odbyło się w lwowskiej sali ratuszowej uroczyste zebranie Bractwa Najśw. Panny Maryi Łaskawej, Królowej Korony Polskiej, przy współudziale kilkuset osób. Rozpoczął je prezes p. Edward Jędrzejowicz przemową o zadaniach Bractwa wobec zagadnień obecnej chwili, kładąc szczególniejszy nacisk na przeciwdziałanie materyalizmowi zachodniemu, który ze słów „żyć i używać" czyni synonimy i za najważniejsze zadanie człowieka uważa zaspokojenie pragnień cielesnych. Dotykając kwestyi specyalnie naszych, zaznaczył mówca, jak doniosłem jest stanowisko katolickiej Polski w grupie ludów słowiańskich, będących przeważnie niekatolickimi, i wytknął niewłaściwe, chociaż dziś już do historyi należące pozowanie na męczeństwo, w którem błędnie dopatrywano się analogii pomiędzy św. ofiarą na Golgocie a karą zesłaną przez Pana Boga na nasz naród za ciężkie grzechy.

Referat „o encyklice Leona XIII do biskupów polskich" miał ks. dr. Krechowiecki. W referacie tym zwrócił uwagę na to, że encyklika kreśli dla narodu polskiego program najrozumniejszej i jedynie uczciwej pracy społecznej, która się streszcza w poszanowaniu władzy, nietykalności domowego ogniska, religijnem wychowaniu młodzieży, w trosce o ukształcenie stanu duchownego i w praktykach miłosiernych, będących lekarstwem na socyalizm. W encyklice traktuje Papież Polskę jako jeden naród pomimo rozgraniczeń politycznych, niesie każdej z osobna części Ojczyzny naszej otuchę, a całość obejmuje ojcowskiem ramieniem.

Ze stanowiska społecznego oświetlił znaczenie encykliki Wojciech hr. Dzieduszycki. Spodziewano się, mówił on, iż ze Stolicy apostolskiej padnie coś na kształt gromu, coś co wstrząśnie sumieniem Europy. Ale tylko młodzi zapaleńcy mogli oczekiwać czegoś podobnego. Ojciec św. zbyt dobrze rozumie położenie nasze, aby pomagał nam do samobójstwa politycznego. To też ci, którzy w sprawach politycznych kierują się więcej sercem niż rozumem, przyjęli głos jego jakby cios bardzo bolesny, zaś ludzie roztropni z wdzięcznością i radosnem uczuciem. Encyklika papieska nie rzuca wyraźnej klątwy na carat, bo też klątwa rzucona na państwo, które władzy papieskiej nie uznaje, nie jest w ogóle możliwą; jest w niej jednak potępienie szkół rosyjskich, a zatem potępienie całego systemu wychowania społecznego. Jestto chyba dość wyraźne.

Następnym punktem był referat prof. dr. Żulińskiego o stuletnim jubileuszu Piusa IX. Jubileusz ten przypadał właściwie 13 maja r. z., ale z powodu uroczystości papieskich odłożony został na ten rok i zacznie się za dni kilka. Projektowaną jest pielgrzymka do Włoch, a w samych Włoszech cały szereg uroczystości. Polacy, których tak wyjątkową miłością otaczał ten wielki Papież i obrońca słabych, powinni wyprzedzić wszystkie inne narody w złożeniu mu hołdu. Mówca postawił rezolucyę, aby wybrano komitet dla obmyślenia jak najuroczystszego obchodu. Wniosek ten przyjęto.

Nakoniec ks. prałat Gnatowski omawiał praktyczne rezultaty odbytego niedawno wiecu w sprawie święcenia niedzieli. Samo przeprowadzenie ustaw w drodze prawodawczej nie wystarcza. Paragrafami społeczeństwa nie żyją. One stanowią tylko grunt, na którym społeczeństwo samo powinno budować. W tym duchu wypowiedział ks. prałat cały szereg głębokich myśli, wynagrodzonych przez słuchaczy gromkimi oklaskami.

W czasie obrad nadszedł jeden telegram gratulacyjny z Krakowa od tamtejszego bractwa, podpisany przez prof. dr. Jordana, ks. Pelczara i Ks. Konopkę. Wczoraj rano o godz. 10 odbyło się uroczyste nabożeństwo w katedrze z kazaniem ks. Krechowieckiego, przyczem chór „Lutni" odśpiewał mszę Rossiniego. Był to dalszy ciąg, a zarazem zakończenie sobotniej uroczystości, urządzonej, jak wiadomo, w rocznicę niespełnionych ślubów króla Jana Kazimierza.

JE. p. Namiestnik, Kazimierz hr. Badeni, odbywszy lustracyę szkół i starostwa w Nowym Sączu i zwiedziwszy zakład kąpielowy w Krynicy, wyjechał do Wiednia.

Mianowania. Wydział krajowy mianował dra Stanisława Karpińskiego i dra Leopolda Heima sekundaryuszami w szpitalu św. Łazarza w Krakowie.

Sejmik relacyjny. Z Dynowa nam piszą: D 2go b. m. licznie zgromadzeni wyborcy przeważnie ze stanu włościańskiego wysłuchali w sali szkolnej sprawozdania p. Zdzisława Skrzyńskiego z czynności sejmowych.

Szanowny poseł nawiązując sprawozdanie do słów ks. marszałka i p. Namiestnika przy zamknięciu sesyi sejmowej wypowiedzianych, szczegółowo opisał doniosłe rezultaty ostatnich posiedzeń sejmowych, w których osobiście żywy brał udział. Dalej podniósł, że Sejm przez uchwalenie ustawy szkolnej, projektów w kwestyach konkurencyi drogowej, reformy postępowania sądowego i w sprawach spadkowych, zaznaczył dobitnie, iż interesa włościan i możliwe dla nich ulgi są interesem kraju i że los ludu większości posłów leży na sercu.

Po kilku interpelacyach ekonomicznej natury, na które p. poseł treściwie odpowiedział, wyraziło zgromadzenie przez wójta Marcina Marszałka z Ulanicy swe uznanie i słowa podzięki dla p. posła za rzetelne zasługi jego około dobra i skutecznej obrony interesów mniejszej posiadłości.

Obchody kościuszkowskie odbyły się 30 kwietnia w Dynowie, a 2 i 3 maja w Brzeżanach.

Wycieczka do Galicyi. W Wiedniu utworzył się pod przewodnictwem księcia marszałka Sanguszki komitet celem urządzenia wspólnej wycieczki wszystkich posłów do Rady państwa na wystawę we Lwowie. W skład komitetu wchodzą pp: prezes Koła polskiego Zaleski, wiceprezes Izby posłów Dawid Abrahamowicz, Adam Jędrzejowicz, Roman hr. Potocki, Leon hr. Piniński i Antoni hr. Wodzicki. Wycieczka ma się odbyć dnia 2go czerwca. Oprócz wystawy zwiedzą uczestnicy Kraków, Wieliczkę i zamek hr. Romana Potockiego w Łańcucie.

Ze sfer adwokackich. Pp.: dr. Franciszek Góra i dr. Wiktor Grychowski wpisani zostali na listę adwokatów, pierwszy z siedzibą w Niepołomicach, drugi w Leżajsku. — Dr. Emil z Psar Jastrzębiec Psarski, adwokat w Dąbrowie, przenosi się do Tarnowa, a dr. Henryk Schornstein adwokat w Nowym Sączu i dr. Maurycy Mandelbaum, adwokat w Andrychowie przenoszą się do Krakowa. — Substytutem dra Mandelbauma został mianowany dr. Józef Korn, adwokat w Wadowicach.

Muzyka wojskowa grać będzie jutro we wtorek na Strzelnicy miejskiej. Początek o godzinie pół do siódmej.

Fałszerzy pieniędzy odkryto w Sanoku. Od kilku dni spostrzeżono w Sanoku w handlach fałszywe papierowe guldeny. Inspektorowi tamecznej policyi p. Mozołowskiemu udało się pochwycić sprawcę, którym jest Józef Paliwoda, 21 lat liczący, syn rolnika w Prusieku, w powiecie sanockim. Paliwoda przyznał się do winy. Puścił już w obieg 20 sztuk fałszywych guldenów. Wspólnika nie miał żadnego.

Użycie więźniów do robót kultury krajowej. W nowszych dopiero czasach zwrócono uwagę na urządzenie więzień i odpowiednie obchodzenie się ze skazańcami. Dawniej sposób wykonania kar więziennych przez sądy nałożonych leżał całkiem odłogiem.

Po zapadłym wyroku skazaniec został oddany do więzienia i od tej chwili nikt o niego ani o jego dalszy los nie dbał; jedynie przestrzegano, by z więzienia nie uciekł.

Był wymazany z liczby żyjących i trzymany wraz z towarzyszami niedoli w ciemnych, wilgotnych, a czasem i podziemnych kaźniach.

W bezczynności pokutował całemi latami bez pociechy religijnej, bez wpływu uszlachetniającego, w niezdrowej atmosferze fizycznej i moralnej.

Po skończonej karze wyszedł, jeżeli organizm jego odporny nie uległ szkodliwym wpływom, jako zacięty wróg społeczeństwa, mścił się przy pierwszej sposobności na niem za wyrządzoną mu krzywdę.

Dopiero przy schyłku ośmnastego stulecia, za gorącym wpływem Anglika Howarda, jednego z największych przyjaciół cierpiącej ludzkości, zwrócili szlachetni i myślący ludzie w Anglii i północnej Ameryce uwagę na ten opłakany stan na kary więzienne skazanych ludzi i swem wystąpieniem dali hasło do reform coraz dalej idących.

Więzienia zaczęły się przekształcać w duchu humanitarnym. Wykonanie kary miało prócz odjęcia osobistej wolności za zadanie: wpłynąć na poprawę więźnia, na jego umoralnienie i dać mu możność przez nauczenie się rzemiosła stać się po wyjściu z kaźni pożytecznym człowiekiem.

W tym jednak kierunku — jednostronnie przeprowadzonym — doszło do tego, że więzienia stały się ogniskiem pracy przemysłowej i weszły w niezdrową konkurencyę z wolnym przemysłem. Spostrzeżono jednak wcześnie tę kolizyę między pracą więzienną z pracą wolnych przemysłowców; wstrzymano tę szkodliwą konkurencyę i zwrócono siły robocze więźniów na wyroby służące jedynie na zaspokojenie własnych potrzeb, tudzież zaczęto używać siły roboczej więźniów do przeprowadzenia kultury krajowej.

W kraju naszym podjęto roboty w latach 1889 i 1890 przy regulacyi rzeki Złota Lipa pod Janczynem, a następnie w Meryszczowie z dobrym skutkiem, ku zadowolnieniu melioracyjnego biura Wydziału krajowego.

W roku zeszłym wysłano 120 więźniów do obwałowania Dunajca i regulacyi Białej do Świerczkowa pod Tarnowem.

Te roboty wykonano w bardzo niesprzyjających warunkach klimatycznych, gdyż z początku zimna wiosna, a następnie słotne lato spowodowały epidemicznie występujące choroby: trachomę (egipskie zapalenie ócz) i szkorbut, którymto słabościom większa połowa zatrudnionych więźniów uległa, co bardzo ujemnie na wynik roboty wpłynęło.

Pomimo tych przeszkód i różnych dolegliwości, na które pracujący więźniowie narażeni byli, karność między nimi była jak najlepsza, porządek wzorowy i żaden z nich nie usuwał się od wydzielonej mu ciężkiej roboty, co tem się tłumaczy, że przez ścisłe przestrzeganie surowych przepisów w zakładach karnych i ciągłego zatrudnienia więźniów są oni do karności oraz do stałej i nieprzerwanej roboty przywykli. Prócz tego przy robotach poza zakładem zatrudnia się jedynie więźniów zasługujących na zaufanie i to dopiero w trzeciej klasie dyscyplinarnej, przy końcu kary, aby tym sposobem przywykli do większej wolności i swobody.

Nie zdarzył się żaden wypadek ucieczki, a podczas powodzi, która w sierpniu roku zeszłego okolicę Dunajca nawiedziła i nowo usypanym wałom zagrażała, więźniowie pod kierownictwem inżyniera krajowego podczas największej ulewy zziębnięci i przemoczeni pracowali nad ubezpieczeniem wałów i udało się je przed nawałem wezbranej rzeki utrzymać i tamtejszą okolicę przed powodzią uchronić.

W roku bieżącym za zezwoleniem ministerstwa sprawiedliwości, z początkiem maja wysłane zostaną dwie partye więźniów pod odpowiednim dozorem do robót kultury krajowej, a mianowicie: jedna partya z 90 więźniów do regulacyi rzeki Białej do Świerczkowa pod Tarnowem, a druga partya z 80 więźniów do zabudowań górskiego potoku do Śnietnicy pod Grybowem.

Więźniowie, wysłani do tych robót, umieszczeni będą pod strażą więzienną w osobnych budynkach. O tem uwiadomiono zarówno krajowe jak i powiatowe władze, aby w razie potrzeby udzieliły pomocy komendantowi dotyczącego oddziału i czuwały nad tem, by bezpieczeństwo w okolicy nie było zagrożone.

Kongres pedagogów polskich odbędzie się w połowie lipca we Lwowie.

Z Ottynii piszą nam:

I w naszej mieścinie rzemieślnicy fabryczni obchodzili uroczyście dzień 1 maja. Odkąd fabryka ta istnieje, żaden rzemieślnik nie pomyślał o święceniu dnia tego, nie mieli nawet — może z małymi wyjątkami — pojęcia o socyalizmie; aż tego roku dopiero postanowili zamanifestować swą solidarność z socyalistami Zachodu. Na uroczystość tę przyjechał nawet jakiś pan ze Lwowa, który na zebraniu czy wycieczce za miastem miał mowę. Rzemieślnicy i chłopcy już od rana chodzili przystrojeni w znaki socyalistyczne z napisem: Liberté, égalité, fraternité. Korespondent *Przeglądu* z Krakowa powątpiewa, czy który z biorących udział w krakowskiem zebraniu ludowem potrafiłby przetłumaczyć te napisy; ja zaś stanowczo twierdzę, że u nas żadenby tego nie potrafił, jak i to, że ogromna ich większość nie znała właściwego celu całej tej uroczystości.

Jeden z przywódzców został wydalony z fabryki, a odjeżdżając z Ottynii, krzyknął sobie na dworcu kolejowym: „Niech żyje socyalna demokracya!" i życzył, aby ziarno, które tu zasiał, obfity plon wydało. Z robotników żaden na to nie odpowiedział; być może dlatego, że właśnie na peronie byli obecni właściciel i dyrektor fabryki. Widziałem także pierwszy raz czerwony numer pisma *Naprzód*, adresowany do naszej czytelni rękodzielniczej. Słowem postępujemy... na szkodę kraju i Ojczyzny!

Z Żółkwi nam piszą: Dnia 20, lub w razie deszczu 27 maja, w niedzielę, urządza żółkiewski „Sokół" w połączeniu z resursą wycieczkę za miasto na dzień cały, począwszy od 6-tej godziny zrana. Owóż godzi się tych panów zapytać, gdzie i kiedy zadośćuczynią obowiązkowi wysłuchania mszy św. w niedzielę. Chyba Wielebni księża, do których także owo zaproszenie wysłano, wezmą udział w ekskursyi i odprawią dla towarzystwa, mszę św. na polu. A wszak ta podróż, nie z konieczności przedsięwzięta, ale dla zabawy. Warto przecież się nad tem zastanowić i może lepiej w sobotę „*Sabbato sancto*" urządzić wycieczkę.

Pożar. We czwartek po południu o godzinie 3-ciej we wsi Nowicy, o milę oddalonej od Kałusza, dzieci strącając majowe chrabąszcze z drzew, postanowiły je piec i jeść! W tym celu pod jedną chatą zrobiwszy stos ze słomy, narzucały chrabąszczy i zapałkami słomę podpaliwszy, poczęły piec owady. W dniu tym panował straszny wiatr; więc natychmiast poroznosił iskry i w jednej chwili stanęło kilka gospodarstw w płomieniach. Ludność wsi Nowicy jest przeważnie ruska, nie miała zatem we czwartek święta i prawie wszyscy gospodarze byli w polu, wskutek tego ratunek był mały a szalejący wiatr groził, że cała wieś licząca 3000 mieszkańców, padnie pastwą płomienia. Na szczęście ujrzano ogień w Kałuszu, natychmiast więc ruszyli z pomocą pp. Wondraczek, Szczepankiewicz, Kleinberger a za nimi naczelnik stacyi kolejowej p. Silberbach wysłał sikawki stacyjne. Przybywszy do Nowicy, starali się wraz z miejscowym proboszczem i energicznym komendantem posterunku żandarmeryi z Kałusza, z narażeniem życia ratować sąsiednie budynki, które od gorejących o parę metrów oddalone były. I wreszcie zdołano zlokalizować ogień. Spaliło się tylko 15 gospodarstw, składających się z 54 budynków. Szkoda jest w ¼ części zabezpieczona na kwotę 4700 złr. Należy nadmienić, że miejscowi gospodarze bardzo niechętnie szli ratować, mówiąc: „to asekurowane"; dopiero, gdy im nakazał komendant żandarmeryi, poczęli konewkami wodę nosić.

Literatura nowopolska w Stanach Zjednoczonych. Twórczość literacka naszych rodaków w Ameryce zamykała się do niedawna niemal wyłącznie w dość mizernem dziennikarstwie i dopiero w ostatnich latach poczęły się te stosunki polepszać, a nawet dochodzą wieści o oryginalnych próbach literackich: że np. ktoś napisał powieść historyczną lub dramat fantastyczny. Jednak byłyto utwory, które równie dobrze mogły powstać w kraju jak w Ameryce, podobne do roślin doniczkowych. Dopiero świeżo w Chicago rozstrzygnięty konkurs literacki imienia Kopernika udowodnił, że może powstać oryginalna amerykańsko polska literatura, tj. nietylko pisana przez Polaków w Ameryce osiadłych, ale także z ich życia zaczerpnięta i do ich potrzeb zastosowana.

Komitet miał do rozporządzenia 427 dolarów, z czego na pierwszy konkurs, tj. na ten, o którym mówimy, przeznaczono 225 dolarów, a mianowicie na pierwszą nagrodę 100 dolarów, na drugą 75, a na trzecią 50 dolarów. Do nagród dołączono medale złoty, srebrny i brązowy, a dla utworu najlepszego z obu konkursów jeden wielki medal złoty. Grono sędziów konkursowych składali pp.: Henryk Kałusowski z Waszyngtonu, L. G. Böck prof. uniw. z Filadelfii, Julian Andrzejkowicz z Filadelfii, A. Satalecki prezes „Związku narodowego polskiego“ i Rudolf Modrzejewski inżynier z Chicago. Utworów nadesłano na konkurs siedm, a mianowicie: „Politykier“, „W raju“, „Redaktor w zalotach“, „Zemsta p. Ksawerego“, „Dla idei czy dla złota“ „Wyrównanie różnic“ i „Nieszczęśliwe żony“.

Wynik konkursu — o ile można sądzić z relacyi, jakie nas dochodzą — jest pomyślny. Pierwszą nagrodę przyznano jednogłośnie powieści „Politykier“, którego autorem, jak się okazało po otworzeniu koperty, jest p. Zygmunt Słupski; drugą nagrodę otrzymał utwór zatytułowany „W raju“, a trzecią „Pan redaktor w zalotach“. Z motywów, jakie nadesłali piśmiennie sędziowie konkursowi, przyznając pierwszą nagrodę „Politykierowi“, wynika, że dobrze zrozumieli, jaki utwór dla amerykańskich Polaków może się nazwać oryginalnym, i pod jakimi warunkami polsko amerykańska literatura rozszerzać się może.

Pan A. Satalecki np. pisze o „Politykierze“:

„Jestto utwór z takim talentem skreślony, że jest cennym nabytkiem dla polskiej literatury w ogóle, a nam Polakom amerykańskim wielką oddą usługę. Jestto bowiem obraz żywcem wykrojony z naszego życia, a tyle w nim prawdy i patryotyzmu, tyle uczucia, dowcipu i poezyi, że czytelnika zajmuje, chwyta za serce, śmiech wzbudza, albo łzę wyciska. Po przeczytaniu tej książki na długo pozostaje w pamięci czytelnika wspomnienie biednego Franka i jego Kasi, Mary, hrabiego i innych; bo my ich tu wszystkich mamy, codziennie takie postacie spotykamy, gdyż ich tu mnóstwo między nami.“

A p. Henryk Kałusowski, senior Polonii amerykańskiej, do mniej więcej tak samo sformułowanego zdania dodaje:

„Język autora czysty, gdzie sam mówi. Wyborne też pochwycone kaleczenie językowe. Nie można nie przyznać, że autor zżył się z wychodźtwem polskiem. Politykier, to nazwa nieznana u nas za czasów niepodległości. Mieliśmy ich pod nazwą stronników, rezydentów, pieczeniarzy i faworytów. Politykierów miała Judea, dziś ma Francya, Austrya i Włochy. Książeczka ta skwapliwie będzie czytaną w Polsce, jeśli autor doda słowniczek wyrazów przerobionych z angielskiego.“

Podobnie wyraża się p. Andrzejkowicz z Filadelfii, który pisze:

„W utworze tym autor skreślił wiernie obraz typowego polskiego przybysza do Ameryki, wieśniaka, który obok śmiesznych stron ma polską duszę i tu dopiero przychodzi do samowiadomości narodowej i dowiaduje się, że jest Polakiem. Komuż czytającemu ten utwór nie stanie łza w oku, kogoż nie pocieszy myśl, że ten milionowy lud naszego zastęp w Ameryce, zamiast być straconym, jest w istocie dla polskiej narodowości pozyskanym?!“

Rzeczywiście po takich oświadczeniach sędziów sami jesteśmy ciekawi poznać tę powieść i spodziewamy się, że nasi księgarze sprowadzić jej nie omieszkają.

Z dwóch innych nagrodzonych utworów konkursowych, „W raju“ jest satyrą na małżeństwa Polaków z Amerykankami, a „Pan redaktor w zalotach“ zajmuje się politycznymi stosunkami na wychodźtwie.

O zamachu dynamitowym w Leodyum donoszą następujące bliższe szczegóły: Gdy bombę podrzucono, dra Rensona nie było w domu. W kilka chwil po podrzuceniu wrócił z żoną i przyjacielem swym dr. Bodartem do domu. Wszedłszy do sieni spostrzegł leżącą na ziemi paczkę z tlejącym lontem. Podniósł ją, a w tej samej chwili nastąpiła eksplozya. Dr. Renson padł krwią zalany na ziemię; złamał nogę, a cała pierś i twarz są pokryte ranami. Lekarze obawiają się, iż straci wzrok na zawsze. Żona jego ma głęboką ranę na ramieniu, dr. Bodart skaleczony jest w nogę. Oprócz tego kawałki bomby zraniły przechodzącego właśnie w tej chwili po przed domem Rensona przechodnia. Na wiadomość o zamachu zgromadziły się przed domem tłumy ludności, który wznosiła groźne okrzyki przeciw anarchistom. W mieście panuje ogromne wzburzenie. Policya aresztowała 13 anarchistów. Przyczyna zamachu nieznana. Wszyscy sądzą, iż zamach ten był skierowany przeciw imiennikowi dra Rensona, radzcy sądu apelacyjnego Rensonowi, który mieszka na innej ulicy. Anarchista, który podłożył bombę, nie wiedział zapewne, iż w Leodyum żyje dwóch Rensonów, podłożył więc bombę pod dom doktora, a nie pod dom radzcy. W Brukseli krąży pogłoska, iż w skutek tego zamachu będzie w izbie postawiony wniosek o zaprowadzenie stanu wyjątkowego w całym kraju.

Zamach na kasyera. Z Frankfurtu donoszą, iż wczoraj po południu w lasku isenburskim napadło na głównego kasyera banku Rotszylda Goldschmidt-Rinda i jego żonę dwóch chłopaków, którzy z rewolwerów dali do nich ognia. Goldschmidt otrzymał dwa postrzały w plecy i jeden w bok, żona jego ranioną jest w twarz. Rany nie są niebezpieczne.

Napad na szkołę. We wsi Wiśniowczyku, w okręgu szkolnym przemyślańskim, nauczyciel, Teodor Borys, wykazał radzie szkolnej okręgowej rodziców nieposyłających swych dzieci do szkoły, na co w odpowiedzi rada szkolna ukarała w myśl ustawy opieszałych rodziców. Chłopstwo chcąc wywrzeć zemstę na swoim nauczycielu, napadło w nocy na szkołę i powybijało wszystkie okna, rzucając polanami sągowemi i kamieniami do izby. Na brzęk tłuczonych szyb i łoskot walących się okien i w padających do izby polan, kołów i kamieni, od których mało co, że nie postradała życia żona nauczyciela i jego dzieci, powstał w całej rodzinie nauczycielskiej wielki popłoch. Na szczęście patrolująca żandarmerya, jakby przez Opatrzność zesłana, położyła kres gwałtowi. Aby się jednak podobny fakt nie powtórzył, pozostawał we wsi żandarm blisko trzy tygodnie; po odejściu zaś jego postawiono dwóch wartowników. Takiego to losu doznają nauczyciele za gorliwe wypełnianie obowiązków. Nie mogą nawet spokojnie oddychać po żmudnej pracy, nie wiedząc czy który jutra doczeka, gdyż w każdej chwili narażeni są na kalectwo lub utratę życia.

Z Akademii Umiejętności. W sobotę odbyło się w Krakowie doroczne uroczyste posiedzenie Akademii Umiejętności. Zagaił je zastępca protektora J. E. dr. Julian Dunajewski, podniósłszy w swem przemówieniu dodatnią dla społeczeństwa polskiego pracę Akademii.

Za przemówienie to podziękował wiceprezes Akademii dr. Fryderyk Zoll. Prezesa Akademii prof. Stan. hr. Tarnowskiego nie było na posiedzeniu, gdyż powołany do łoża chorego brata J. E. Jana hrabiego Tarnowskiego, wyjechał do Dzikowa.

Sekretarz generalny dr. Stanisław Smolka ogłosił listę nowych członków Akademii. W Wydziale historyczno-filozoficznym członkiem czynnym mianowany: dr. Bolesław Ulanowski, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie; członkami korespondentami: 1) Aleksander Jabłonowski w Warszawie; 2) Aleksander Rembowski w Warszawie.

W Wydziale filologicznym członkami korespondentami pp.: 1) Jan Bystroń, profesor gimnazyum w Krakowie; 2) Dr. Alwin Schulz, prof. Uniwersytetu w Pradze; 3) Dr. Stanisław Tomkowicz, konserwator w Krakowie.

W Wydziale matematyczno-przyrodniczym członkami korespondentami: 1) Dr. Ernest Bandrowski, profesor wyższej szkoły przemysłowej w Krakowie; 2) Dr. Tadeusz Browicz, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie; 3) profesor Władysław Kulczycki w Krakowie; 4) profesor Jan Ptaszycki w Petersburgu; 5) profesor Julian Sochocki w Petersburgu i 6) dr. Hugon Zapałowicz w Wiedniu.

Następnie dr. Smolka odczytał sprawozdanie z działalności Akademii w r. ubiegłym.

Przedewszystkiem poświęcił prof. Smolka żałobne wspomnienie pamięci zmarłych członków ś. p. Augusta hr. Cieszkowskiego, Józefa Łepkowskiego i Ryszarda Roepella. Sprawozdanie wykazuje rozwój naukowej działalności Akademii, mimo nieodpowiednich środków materyalnych. I tak w roku ubiegłym wydała Akademia 21 nowych tomów, oprócz publikacyi sprawozdawczych; 19 dalszych tomów znajduje się pod prasą. Wspomina też sprawozdanie o działalności stacyi naukowej w Paryżu. Prof. dr. Bolesław Ulanowski wypowiedział głęboko i znakomicie opracowany odczyt o ustroju wsi polskiej od XVI do XVIII wieku. Z odczytu tego wynika że w Polsce wcale tak źle nie działo się włościanom, jak to z rozmysłem usiłują przedstawić niektórzy historycy wieków średnich, oskarżający szlachtę o uciskanie i wyzyskiwanie chłopów. Prelegenta za jego odczyt hucznymi nagrodzono oklaskami.

W końcu dr. Smolka ogłosił, iż nagrodę imienia Barczewskiego w kwocie 1,125 złr. za pracę historyczną przyznała Akademia p. Aleksandrowi Rembowskiemu w Warszawie za dzieło p. t.: *Konfederacya i rokosz w dawnem prawie państwowem polskiem*. Za dzieło malarskie nie przyznała Akademia w tym roku roku nagrody, wychodząc z założenia, iż na wystawie krajowej lwowskiej pojawią się cenne nowe dzieła malarstwa polskiego i dla nich dwiema nagrodami za rok ubiegły i bieżący rozporządzać może Akademia. Dalej nagrodę imienia Juliana Ursyna Niemcewicza w kwocie 1,800 franków przyznała Akademia za dzieło konkursowe na temat: *Plany wojny tureckiej Władysława IV i jego stosunek do kozaczyzny*; dzieło to ma godło: *Per aspera ad veritatem*; nagrodę konkursową imienia Mikołaja Kopernika fundacyi miasta Krakowa w kwocie 500. złr. otrzymała praca pod godłem: *Et disposuit omnia secundum mensuram, pondus et numerum.* Autorem pierwszej pracy jest dr. Wiktor Czermak we Lwowie, drugiej dr. Ludwik Birkenmajer, docent uniwersytetu w Krakowie.

Ogłoszony został nowy konkurs imienia Józefa Majera na temat: „Klimatologia ziem polskich;“ nagroda 1000 złr., termin nadysłania prac do 31 grudnia 1896 r. Na tem posiedzenie zamknięto.

Zbrodnia. W uzupełnieniu podanej przez nas wiadomości o skrytobójczem zamordowaniu Wasyla Diducha w Stawczanach donosi nam wójt tej gminy, że mordercę w osobie parobka Ignacego Amałowicza oraz jego pomocnice Karolinę Podlasiecką i Zofię z Podlasieckich Diduchową, żonę nieboszczyka, wykrył komendant posterunku żandarmeryi p. Dymitr Semiszyn.

II posiedzenie polskiego Towarzystwa przyrodników im. Kopernika odbędzie się we wtorek 8go b. m. o godzinie 6 wieczorem w sali Instytutu chemicznego. Porządek dzienny: 1 Prof. dr. J. Szyszyłowicz: Pinus uliginosa. 2 Prof. Niedźwiedzki. Z dziedziny geologii. 3 Luźne komunikacye.

Żywcem pogrzebani. Telegramy jakie wczoraj nadeszły powtarzają nieustannie, że mimo wszelkich usiłowań nie udało się dostać do ośmiu turystów zamkniętych przez napływ górskiej wody w jaskini „Lurloch“ w Styryi. A zatem ci nieszczęśliwi pozostają już ośm dni, odcięci od świata, pozbawieni pożywienia. Nikt nie wie co się z nimi stało, nie jest bowiem wykluczone, że ich woda zalała, gdyż w jaskini, do której się udali znajdowano poprzednio ślady, że woda w niej bardzo wysoko sięgała. Druga, jeszcze straszniejsza ewentualność jest śmierć głodowa. Turyści, którzy w celach naukowych wybrali się z Gracu do jaskini Lurloch zabrali ze sobą zaledwo na jeden dzień żywności. Wprawdzie są przykłady, że człowiek zdoła wytrzymać bez jedzenia ośm dni i więcej, nawet pomiędzy hasydami żydowskimi bywają tacy co po tygodniu poszczą zupełnie wstrzymując się od jedzenia, jednak już czwartego dnia zazwyczaj tracą przytomność. Jeżeli do tego dołączymy trwogę śmiertelną, jaką zagrzebani żywcem turyści przejść musieli i bezowocne usiłowania wydobycia się na wolność, to bardzo mała nadzieja pozostaje aby zdołano ich odnaleść jeszcze żywych. Mogłoby to się zdarzyć tylko pod jednym warunkiem t. j. gdyby zatrzymali się w zupełnie bezpiecznem miejscu i gdyby wszyscy zachowali niezachwiany spokój umysłu. Jeśliby wtedy podzielili żywność na drobne cząstki a przytem dużo wody pili, możnaby ich po więcej niż tygodniu odnaleść żywych choć bardzo osłabionych.

Miejsce katastrofy znający je tak opisują: Potok Semriach, płynąc doliną tego samego nazwiska natrafia na wysoką ścianę skalistą, pod którą niknie w otworze wysokim na mt. do $1^1/_2$. To jest tak zwana Luegloch czyli w języku ludowym Lurloch. Wąskim kanałem biegnie rwący potok przez kilkadziesiąt metrów aż natrafia na pierwszą jaskinię wysoką może na 3 metry, znaną już dawniej, którą między innymi zwiedził przed dwudziestu laty obecny minister handlu hr. Wurmbrand. Z tej jaskini prowadzi jeszcze węższy kanał długi na 6 metrów, który wreszcie rozgałęzia się. Jedną jego odnogą poziomą odpływa potok Semriach, który gdzieś wreszcie musi wydobywać się na wierzch i znanym jest zapewne jako inna jakaś rzeka. Druga odnoga tego kanału, który, nawiasem powiedziawszy, jest zaledwo na 60 centimetrów wysoki, a 40 szeroki, tak, że na raczkach tylko można go było przejść, prowadzi ukośnie w górę i po 7 metrach dosięga wielkiej wysokiej jaskini t. zw. Felzmanna, odkrytej 15 kwietnia b. r.

Ta jaskinia u szczytu swego wysokiego sklepienia, ma nieregularny, niewiadomo nawet jak szeroki otwór, łączący ją z powierzchnią ziemi. W połowie wysokości jaskini Felzmanna prowadzi długi na 12 metrów chodnik w kierunku pod bieg potoku do drugiej, nieco wyżej położonej, mniejszej już jaskini Oswalda, odkrytej razem z poprzednią. Tu zdążali turyści i tu zapewne znaleźli śmierć. Dotychczasowe próby ratunku wszystkie były ku ku temu skierowane, aby do jaskini Felzmanna, a następnie do jaskini Oswalda dostać się zwykłą drogą. Jednak cały przesmyk Lurloch zapakowany był odłamami drzewa, gałęźmi, mchem i kamieniami, naniesionemi przez wezbranie wody, które zaraz po wejściu do otworu turystów, odcięły im odwrót, a już ów wąski kanał, został formalnie zamurowany, wskutek czego cała jaskinia Lurloch pełna była wody. Sprowadzono więc trzech nurków z Tryjestu i przy pomocy zwykłego aparatu, ustawionego u wejścia pieczarzy, rozpoczęły się we środę rano wytężające próby. Ale jeden nurek po drugim powracał z oznajmieniem, że niema sposobu przebyć zapełnionego kanału. Posuwanie się utrudniały im jeszcze aparaty, bez których musieliby znów utonąć. Około godziny 10 zatem, rozpoczęli nurkowie wspólną, żmudną a powolną pracę około oczyszczenia kanału, ale po pięciu godzinach mało zrobiwszy, byli tak wyczerpani, że musieli na wierzch powrócić.

Do piątku udało się nurkom oczyścić przejście jako tako, aż do wąskiego kanału, i tu pracowali dzień cały bez wytchnienia, stojąc po pas w wodzie, przywiązani do linek ochronnych. Około godziny ósmej przybył porucznik inżynieryi, Pizsighell z oddziałem pionierów 7 pułku piechoty w Gracu, a około północy cała kompania pionierska. Zaraz też podniosła się nadzieja wśród gromady skupionej około wejścia do jaskini. Cała bowiem okoliczna ludność gromadzi się tu, a z Gracu przybywa po po parę tysięcy ludzi. Rodziny zamkniętych w jaskini, nie ruszają się prawie z miejsca katastrofy. Najbardziej zrozpaczoną jest żona księgarza w Gracu, Zweiera, który należał do fatalnej wyprawy. Widząc bezowocność wszelkich usiłowań, zaniosła ona telegraficzną prośbę do Cesarza, aby pozwolił przewieźć z Leoben do Semriach wielką maszynę do wiercenia skał i wybić za pomocą niej szyb do groty Felzmanna. Jednak nie wiadomo, czyby to się naco przydało, nie ma bowiem nawet miejsca do ustawienia tej maszyny.

Podczas gorączkowej pracy była w piątek chwila szalonej radości. Oto inżynier Wittek, stojąc u telefonu, ustawionego dla nadsłuchiwania rozmaitych odgłosów z ziemi, krzyknął, że zamknięci w jaskini dają znaki życia, że on słyszy jak strzelają z rewolwerów aby dać znać o sobie. Wnet jednak przyszło rozczarowanie, okazało się bowiem, że to co p. Wittek uważał za strzały, było uderzeniami oskardów w skały. Wnet potem zapanowało zupełne zwątpienie, kiedy nurkowie, powróciwszy z pod ziemi, przynieśli wiadomość, że absolutnie niepodobna przebić otworu do pieczary, tak jest zamulony, a woda wskutek burzy wezbrana, jeszcze ut udnia niesłychanie pracę, że nawet trudno odnaleźć gdzie właściwie otwór kanału się znajdował.

Wtem, kiedy zdawało się, że wszelka nadzieja już prysła, wieczorem samym, nagle niespodzianie woda opadła i można było na nowo podjąć roboty, przystąpiono więc natychmiast do dalszego odprowadzania wody za pomocą tam z pieczary Lurloch.

Grac cały znajduje się w formalnej gorączce z trwogi o turystów. Musiano im przyrzec, że natychmiast, kiedy uda się przedrzeć ostatnią zaporę da się im znać o tem za pomocą sygnałów. Najpierw wywiesi się chorągiew na kościele w Semriach, w ślad za tem mieszkańcy wszystkich wyniosłych punktów obowiązani są w danej chwili wywiesić chorągiew aż do zamku w Gracu. Odtąd oczy wszystkich mieszkańców Gracu zwracają się na szczyt zamku z pytaniem czy żyją nieszczęśliwi turyści, czy śmierć pod ziemią znaleźli, z oczekiwaniem biała czy czarna chorągiew z szczytu wieży powionie?

Pożegnanie. Wczoraj żegnał korpus oficerów żandarmeryi opuszczającego nasze miasto p. podpułkownika Franciszka Indrę, który został przeniesiony do Czerniowiec jako komendant krajowy żandarmeryi na Bukowinie. W tym celu urządzono ucztę w lokalach własnego kasyna, na którą oficerowie ze wszystkich stron Galicyi zjechali się.

P. podpułkownik Indra służył przez lat 19 w Galicyi i był w tym czasie stacyonowany na przemian w Krakowie i we Lwowie. Objeżdżając posterunki żandarmeryi w całej wschodniej i zachodniej części kraju naszego, był znany nie tylko w sferach wojskowych, lecz i obywatelskich, gdzie przez swoje uprzejme i życzliwe postępowanie zjednał sobie ogólny szacunek. Przełożeni, koledzy i podwładni kochali i szanowali go, to też w toastach wygłoszonych przez komendanta żandarmeryi galicyjskiej p. Uhlego i innych oficerów na cześć p. Indry i jego małżonki, przebijał się serdeczny stosunek, jaki go łączył z całym korpusem żandarmeryi. Życzono mu, żeby na nowem stanowisku tak go wszyscy kochali i tak mu życzliwymi byli, jak w Galicyi. Pan Indra podziękował rzewnemi słowy za szczególne względy, szczerość, życzliwość i przywiązanie, okazane mu ze strony przełożonych, kolegów i podwładnych. Jako pamiątkę dla odjeżdżającego zakład fotograficzny Trzemeskiego wygotowuje grupę całego korpusu oficerów żandarmeryi w Galicyi.

Znajomość geografii. W niedawno wydanym w Berlinie przez Leopolda Gerlacha zbiorze dokumentów dyplomatycznych znajdujemy ten ciekawy szczegół, że Napoleon III tak dobrze posiadał geografię, iż na początku wojny krymskiej chciał wysłać kawaleryę do Kronsztadtu, nie wiedział bowiem, że twierdza ta jest wyspą.

We drzwiach.

— Jest pan w domu?

— Nie ma.

— Ależ widziałem go w tej chwili, jak wchodził do domu!

— Ale *on* pana *także*

Literatura i Sztuka.

* **Jasna Góra.** Dzieje cudownego obrazu Bogarodzicy w Częstochowie, opowiedział ks. dr. Julian Bukowski, proboszcz kolegiaty św. Anny, członek Akademii umiejętności krakowskiej. W Krakowie Nakładem księgarni polskiej dr. Wł. Miłkowskiego 1894 roku.

Autor w pracy tej zajął się najczystszemi, najpiękniejszemi i najjaśniejszemi kartami naszych dziejów, w których tak ważną rolę odegrał cudowny obraz N. M. Panny, znajdujący się na „Jasnej Górze“ w Częstochowie. Wobec ciągłych ataków na religię, podnieść musimy na chlubę naszego narodu, że cześć oddawana Matce Boskiej w obrazie częstochowskim wcale nie osłabła. Płyną na Jasną Górę pieniądze od ludu, składają tam srebrne, lub złote wota i korzą się w modlitwie. Ale piękniejszą niewątpliwie ponad cenne wota ofiarę i hołd złożył ks. Bukowski w swej książeczce, która nietylko jest wyrazem wzniosłych uczuć autora i tych, co są równym z nim duchem przejęci, ale śledzi za dziejami cudownego obrazu z taką sumiennością a zarazem miłością, że dziełko to będzie wybornym środkiem do szerzenia czci dla Matki Boskiej Częstochowskiej i pouczeniem jak to u przodków naszych, ta cześć się rozwijała i wzmagała.

Książeczka ta zasługuje na jak najgorętsze poparcie; stanowić ona może wyborną lekturę dla młodzieży. A ponieważ pod względem zewnętrznym wydaną jest wybornie na welinowym papierze z obwódkami i kolorowemi brzegami, w płóciennej niebieskiej okładce ze złotym tytułem i podobizną Matki Boskiej Częstochowskiej, zdobi ją nadto wewnątrz wyborny staloryt z cudownego obrazu, ponieważ wreszcie cena jej jest bardzo niską, bo tylko 75 ct. za egzemplarz, spodziewamy się, że szkoły a zwłaszcza pensyonaty chętnie będą ją nabywać na „nagrody pilności“.

Sport.

Wyścigi wiosenne w Wiedniu.

Dzień siódmy 29 kwietnia. W tym dniu odbył się jeden z najważniejszych w roku wyścigów, a z pewnością najważniejszy z całego zjazdu wiosennego, a mianowicie: Bieg próby (Trial Stakes), który istotnie jest próbą przed austryackiem Derby, t. j. największym biegiem dla koni trzyletnich na wiosnę, nagroda wynosi 30.000 koron dla zwycięzcy, 3000 koron dla drugiego, a 1000 koron dla trzeciego konia. Dla koni trzyletnich; meta 1600 mtr. Z 129 koni mianowanych biegało 8. Br. Z. Uechtritza og. kaszt „Kozma“ po Balvany od Kisböske 1. Hr. T. Festetitsa kl. gn. „Perle d'or“ 2. Totalizator płacił 19 za 5.

Prócz tego biegu, który oczywiście skoncentrował zajęcie dnia całego, znaczniejsze biegi były: Nagroda Goliatha, bieg sprzedaży, 4000 koron zwycięzcy 800 koron drugiemu koniowi, dla koni trzyletnich, meta 1200 mtr. Kap. Milla og. gn. „Bolond“ po Vinea od Broomieknove 1. Br. G. Podmaniczky'ego og. gniady „Méltoságós-ur“ 2. Z 17 koni mianowanych biegało 7. Totalizator płacił 36 na 5. Nagrody wieży wodociągowej (Wasserthurm-Rennen) 4000 koron zwycięzcy, 800 koron drugiemu koniowi; meta 2400 mtr. Z ośmiu koni mianowanych biegały 4. Ks. F. Auersperga og. kaszt. 5-l. „Tarul“ po Barcaldine od Thorgunna 1. Hr. W. Forgach'a klacz kaszt. 4-l. „Szelvesz“ 2. Tolizator płaci 31 za 5. Nagroda Woodmana. Bieg myśliwski, 6000 koron zwycięzcy 1000 koron drugiemu koniowi; meta 5000 mtr. Z 11 koni mianowanych biegały 3. Ks. F Auersperga ogier gn. 5-l. „Solitaire“ po Fenek od Spurs 1. Towarzystwa J. M. wał. kaszt. 5-l. „Villám II“ 2. Totalizator płacił 13 za 5.

* * *

Jockey Cluby austryacki i węgierski, rozpisują nagrody na zjazd wyścigowy w Sarajewie, który ma się odbyć w dniach 15 i 17 lipca b. r. W każdym z tych dwóch dni ma być po sześć biegów, a nagrody ich wynoszą razem ni mniej ni więcej tylko 90 000 koron.

Jest między niemi nagroda cesarska 40 000 koron, z których 36.000 koron zwycięzcy, a 4000 koron drugiemu koniowi; dalej jest nagroda 20.000 koron dana przez rząd krajowy Bośnii i Hercegowiny, nakoniec nagroda na bieg myśliwski 8000 koron, także przez rząd ofiarowane. Nie wiemy o ile w Bośnii i Hercegowinie kwitnie chów koni czystej krwi, ale doprawdy żałować przychodzi, że Galicya, w której bądź co bądź wychowuje się dużo koni szlachetnych, nie jest na polu chowu koni traktowana przynajmniej na równi z krajami okupowanemi.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 5 maja.

(Z) Wczorajsze przesilenie w klubie Hohenwarta dało kapitalistom niemieckim sposobność do okazania jeszcze raz jawnej swej niechęci do regulacyi waluty w Austryi. Jakoż już we wczorajszym wieczornym obrocie na giełdach niemieckich, zwłaszcza w Frankfurcie, poczęły obiegać alarmujące pogłoski, z których przebijał aż nadto widoczny cel obniżenia kursu naszych walorów. Mówiono n. p., że całą dalszą akcyę w sprawie regulacyi waluty można uważać za rozbitą, że gabinet koalicyjny się chwieje, i t. p. Zarazem kilka wielkich firm giełdowych niemieckich przez ajentów swoich próbuje na naszym targu rozwinąć grę w walorach nowo wypuścić się mającej renty rosyjskiej. Stąd też nastało pewne zaniepokojenie w naszych sferach giełdowych, zwłaszcza takich, które mają styczność z grupą rotszyldowską i z jej operacyami. Obecnie bowiem płynie gotówka za kupon majowy, przy zręcznej agitacyi zatem łatwo można wywołać grę w papierze nowym, nieznanym u nas jeszcze, a zatem skłonnym do znacznych skoków czy to w zwyżkowym, czy w zniżkowym kierunku.

Zaangażowanie się zaś takie naszych spekulantów osłabiłoby szanse nowych operacyi, projektowanych przez grupę rotszyldowską. Obroty dzisiejsze zatem rozpoczęto w słabem usposobieniu. W dalszym ciągu jednak polepszyła się sytuacya. Przesilenie bowiem w klubie Hohenwarta stanowczo zażegnano, paryska giełda była wybornie dysponowana i podtrzymywała tendencyę zwyżkową, a i na targu naszym nie brak było skutecznych usiłowań pierwszorzędnych firm, aby podnieść poziom kursów. Zwolna więc poczęły się kursa podnosić i zamknięto je wyższemi cyframi, aniżeli wczoraj. Największą zwyżkę uzyskały węgierskie kredyty. Opowiadano bowiem o dwóch wielkich projektach tego instytutu. Rokuje on z rządem węgierskim o budowę kolei górskiej z Hermansztadu do granicy rumuńskiej i zamierza oprócz tego przy pomocy tego rządu założyć samoistne węgierskie towarzystwo żeglugi na Dunaju. Wielkim popytem cieszyły się także akcye tramwaju wiedeńskiego. Dyrekcya tego przedsiębiorstwa bowiem ubiega się podobno o koncesyę na budowę kolei centralnej w Wiedniu. Z rent uzyskały zwyżki renta srebrna i austryacka złota.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 353·75, węgierskie 428·75, Anglobanki 151·—, Uniony 257·20, Bankvereiny 127·—, Länderbanki 250·25, Ludwiki 216·25, Czerniowieckie 275·—, Elbethale 266·—, Renta papierowa 98·55, srebrna 98·40, austryacka złota 120·20, 4% austr. renta wal. kor. 97·90, węgierska złota 119·20, 4% węgierska renta wal. kor. 95·20, dukat 5·90—, 20-frankówka 9·93—, marki 12·23, ruble $1·33^3/_4$.

Przy losowaniu obligów pierwszeństwa c. k. uprz. kolei Arcyksięcia Albrechta emisyi I-ej II-ej i emisyi z roku 1890, wylosowano:

W XLI· losowaniu 5% obligacyi pierwszeństwa w srebrze (I. emisyi) 68 sztuk a mianowicie Nr. 141, 346, 1648, 4274, 4777, 5634, 6685. 7727, 7886, 9125, 10.917, 11.1862, 12.324, 12.375, 13.501, 13.769, 13.848, 14.752, 15.252, 16.610, 17.262, 19.469, 20.600, 26.619, 22.885, 24.685, 24.856, 24.956, 25.149, 25.361, 25.451, 25.775, 29.128, 29.264, 29·558, 29.702. 30.181, 30.430, 31.048, 31.235, 32.009, 32.481, 32.731, 32.810, 33.849, 34.852, 36.474, 36.941, 38.269, 40 837, 41.458, 41.668, 42.550, 42,581, 43.927, 44.248, 44.342, 44.556, 44.707, 44 962, 45.676, 46.867, 47.246, 48.517, 48.960, 49.389. 49 .979.

W XXIX. losowaniu 5% obligacyj pierwszeństwa w złocie (II emisyi) 92 sztuk a mianowicie Nr. 127, 184, 350, 693, 890, 1390, 1783, 1959, 2005, 2034, 2058, 2134, 2494, 2760, 2857, 3063, 3106, 3266, 3401, 3590, 4028, 4162, 4186, 4406, 4549, 4584, 4830, 4862, 4946, 5052, 5571, 6756, 6960, 6970, 7294, 7465, 7541, 7691, 7790, 8045, 8318, 8430, 8458, 9580, 8639, 9085, 9169, 9568, 9805, 10.527, 10.622, 11.167, 11.176, 11,210, 11.237, 11.442, 11,800, 12.029, 12.622, 12,904, 13.090, 13.296, 13.480, 14.127, 14.321, 14.422, 14.627, 14.944, 15.048, 15.074, 15.307, 15.690, 16.043, 16.207, 16.228, 16.345, 16.349, 16.432, 16 672, 16.701, 16.746, 17.002, 17 344, 17.410, 17.489, 17.963, 18.500, 19.164, 19.190, 19.451, 19 620, 19.631.

W VIII losowaniu 4% obligów pierwszeństwa w srebrze (emisyi z r. 1890) 26 akcyj a to Nr. 928, 1952, 2205, 3844, 5180, 5665, 6553, 6567, 8201, 8283, 8324, 9605, 9835, t. j. 14 sztuk po złr. 1000. Nr. 14521 14525, 15891 do 15895, 18716 18720, 19121|19125, 27701|27705, 31211|31215, 32016|32020, 37611|37615, 37911 do 37915, 49146 49100, 56301 56305, 57176|57180, t. j. 60 sztuk po zł. 200.

Spłacenie wylosowanych obligów nastąpi z dniem 1 listopada 1894 a mianowicie po 300 zł. w srebrze za 5 prc. obligi pierwszeństwa I. emisyi, po 200 zł. w złocie za 5 prc. obligi pierwszeństwa II. emisyi, i po 1000 względnie 200 w srebrze za 4 prc. obligi pierwszeństwa emisyi z r. 1890. Z pomienionym terminem ustaje wszelkie dalsze oprocentowanie wylosowanych obligacyj.

Telegramy „Przeglądu“.

Monachium 7 maja. Księżna bawarska Amalia umarła wczoraj.

Lyon 7 maja. Umarł tu jenerał Ferron były minister wojny. Przyczyną śmierci był nieszczęśliwy wypadek. W piątek podczas przejażdżki porannej upadł jen. Ferron wraz z koniem tak nieszczęśliwie, że rękojeść szpady wbiła mu się w brzuch.

Medyolan 7. maja. Wczoraj otwarto tu uroczyście międzynarodową wystawę dziennikarstwa w obecności króla, królowej, ministrów i reprezentantów parlamentu. Oboje królewstwo byli przedmiotem serdecznych owacyi.

Grac 7. maja. Dotychczas jeszcze nie zdołano wydobyć turystów, zamkniętych w jaskiniach Lurloch. Wczoraj przebito w ścianie góry otwór długości siedmiu metrów i dotarto przezeń w głąb jaskini. W miejscu jednak, do którego zdołano dotrzeć, znajduje się głęboka kałuża, i ztąd rozpoczyna się wznosić w górę wązki otwór pieczary, zwany kominem. Dolna część tego komina zalana jest wodą, to też nie można posunąć się naprzód. Przez całą noc miano dynamitem rozsadzać skały pieczary, aby w ten sposób dostać się do suchej części komina. Gdyby zas to się nie powiodło, będą dziś starać się jakimkolwiek sposobem odprowadzić wodę z pieczary i dostać się w głąb komina, dokąd prawdopodobnie musieli się schronić turyści.

Grac 7. *maja. Dziś o godzinie* $10^1/_2$ *przed południem dotarł nurek do wnętrza pieczary w Lurloch. Powrócił stamtąd i zapewnia, że wszyscy zamknięci w niej turyści żyją.*

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 7 maja. (Izby handlowej.)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolej Lwow.-Czern. Jassk. po 200 zł. w. 279.— do 282·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 410·— do —·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·— do 101 70, 5% z 10% prem. 109·80 do 110·50, $4^1/_2$% los. w 50 lat. 100 — do 100·70, Banku krajowego $4^1/_2$% los. w 51 lat. 100·30 do 101.—, Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·20 do 98·90. 4% los. w $41^1/_2$ lat. 98.20 do 98·90, 4% los. w 56 latach 97·80 do 98·50. $4^1/_2$% los. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·— do 97.80. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·30 do 103·— Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·80 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, $4^1/_2$% 100·— do100·70 4% z roku 1891 97 — do 97·70 4% z roku 1893 97 — do 97·70.

Wiedeń dnia 7 maja. (godz. 11 w południe. Kredyty 355.—, kred. węgierskie —.—, Anglob. 151.—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 250.40, Akcye tytoniowe 218·—, Staatsbahny 343·50, Lombardy 105.12, Elbethale —.— Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —·— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 61·20, Losy tur. —.—.

45)

KRÓLOWA ZŁOTA.

POWIEŚĆ

PAWŁA d'AIGREMONT.

(Ciąg dalszy).

Nadina, pomimo niezmiernego wzruszenia, nie straciła z oczu tej sceny. Spostrzegłszy bezwładność Teresy, podeszła do lekarza, uchwyciła jego ręce i ściskając, jak gdyby je zgnieść pragnęła, zawołała:

— Doktorze! więc córka moja żyje!... Dzięki ci Boże!... ocalona!...

Wybuchła łkaniem, lecz po minucie siadła na fotelu i z namarszczonemi brwiami, [illegible] i zaciśniętemi wargami, utkwiła wzrok w Teresę.

— Potrzeba jej dać filiżankę bulionu — zaordynował lekarz — jeżeli nie będzie mogła wypić, wlejemy jej w usta siłą, a musi przełknąć; również odrobinę Bordeaux.

Nadina usłyszawszy to, w jednej chwili odzyskała energię i powstała, aby spełnić polecenie doktora, ale Helena uprzedziła ją. Po kilku minutach przyniosła bulion i wino.

Doktór uniósł głowę chorej i powoli, ostrożnie, wlał jej w usta posiłek. Teresa prawie natychmiast odzyskała przytomność. Nadina, stojąca o kilka kroków, ze zmienionem obliczem, wpatrywała się w nią dziwnie uporczywie.

Błędny wzrok Teresy zatrzymał się na hrabinie, lecz pozostał bez wyrazu.

Wtedy pani de Rochebelle postąpiła parę kroków przed siebie. Była niezmiernie bladą, głęboka fałda przecinała jej czoło na dwoje, a rozszerzone nozdrza wykazywały ogromny wysiłek i natężenie woli.

— Tereso — rzekła nakoniec — to ja, twoja matka, czy poznajesz mnie?

Ale chora nie widziała jej i nie słyszała. Powoli podniosła prawą rękę do głowy, a jednocześnie na bladej jej twarzy wyraziło się niezmierne cierpienie, po za którem, zdawało się, nic dla niej nie istniało.

— Głowa ją boli — rzekł doktór Désormeaux — to nie ulega wątpliwości. Nic dziwnego, gdyż guz jest ogromny.

Dotknął jej włosy i zaczął się przypatrywać nabrzmieniu.

— To cud, że tak straszne uderzenie nie strzaskało głowy.

Wziął kapelusz i zabierał się do wyjścia.

— Muszę iść, gdyż inni chorzy czekają na mnie, ale niedługo powrócę. Tymczasem niech nikt nie podchodzi do chorej; proszę opuścić rolety, lecz okno zostawić otwarte i unikać wszelkiego hałasu. Chora potrzebuje spokoju.

— A jeżeli się obudzi, co trzeba czynić?

— Dać bulionu bardzo mocnego i tyle razy ile zechce.

Po odejściu doktora i hrabiny Helena podeszła do Sybili.

— Skorzystaj z czasu, skoro jesteśmy same i Teresa nie potrzebuje nas i zaśnij na parę godzin.

— Lepiej ty się połóż, tyś młodsza i wątlejsza odemnie.

— Och! ja nie jestem zmęczona. Zresztą, czyż mogłabym zasnąć w podobnej chwili?

— Uspokój się, Teresa żyje, a jak na teraz, to rzecz najważniejsza.

— A jeśli nie odzyska przytomności, jak tego obawia się doktór? Jeżeli pozostanie obłąkaną, kto wtedy ocali Roberta, którego wszystko oskarża i o którym nie mam żadnej wiadomości?

Tylko niebezpieczeństwo, na jakie ukochany przez nią Robert był narażony, mogło wytworzyć w niej tyle energii i woli. Ale Helena, pozornie tak wątła, była jednak bardzo zahartowaną.

— Mniejsza o to — dodała — jeżeli Bóg tak zrządzi, będę walczyła sama i ocalę go, jak ocaliłam Teresę.

Pod wieczór przybył doktór i zdziwił się, zobaczywszy Teresę, mającą się znacznie lepiej. Ciało nie było już tak rozpalone, krew w arteryach krążyła wolniej, wszystkie zewnętrzne objawy wykazywały stan pomyślniejszy.

— Doktorze, czy ona odzyska zmysły? — zapytała Helena.

— Mam nadzieję i choć nie twierdzę tego stanowczo, ale wierzę.

— Więc dobrze — odrzekła Helena tonem poważnym — w takim razie wiem co mam uczynić.

I wypowiedziawszy te zagadkowe słowa, wyszła.

Sybila ze zdziwieniem spoglądała na oddalającą się.

Rzeczywiście, nadeszła chwila stanowcza.

Nieobecność Heleny nie trwała długo. Wkrótce wróciła, prowadząc, albo raczej ciągnąc za sobą hrabinę de Rochebelle.

Sędzia śledczy i pan Gervais, widząc je przechodzące przez pokój, w którym obaj siedzieli, powstali i instynktownie udali się za niemi.

Oczy Heleny połyskiwały jak dwie pochodnie zapalone, oblicze ożywione było wolą nadludzką.

Podprowadziła matkę do łóżka Teresy i rzekła:

— Pani tak kochasz swą córkę starszą, że zechcesz zapewne być świadkiem jej wskrzeszenia. Niech pani poczeka chwilę, to wkrótce nastąpi...

Panu Gervais przyszła do głowy myśl, że pani Rochebelle nie zdawała sobie w tej chwili sprawy z tego, co ją otaczało. Rzeczywiście, oczy jej patrzały tak błędnie, rysy były tak zmienione, usta skrzywione tak dziwnym grymasem, iż zdawało się, że lada chwila padnie martwą z przestrachu i wzruszenia.

Jak gdyby obecność Nadiny, której Teresa tak nienawidziła w czasach ostatnich, mogła oddziałać na nią nawet podczas snu, chora za zbliżeniem się jej do łóżka otworzyła oczy. Ale wzrok jej padł naprzód na siostrę, zasłaniającą sobą Nadinę.

Poznała ją i wyciągnęła ku niej rękę.

— Heleno — szepnęła.

— Tereso, Tereso droga! — zawołała dziewczyna wzruszona. — Więc poznajesz mnie nareszcie!

Łkania stłumiły jej głos.

— Heleno dziecko moje — odezwał się doktór — uspokój się, twoja siostra jest jeszcze zbyt osłabioną. Takie wzruszenie może jej zaszkodzić!

Ale panna Rochebelle, zawsze tak roztropna, tak panująca nad sobą, nie rozumiała, nie słyszała nawet słów jego. Myślała tylko o Robercie, mówiła dalej:

— Tereso droga, więc mam cię znowu! Ta straszna zbrodnia nie osiągnęła celu: będziesz żyła i będziesz szczęśliwą z Andrzejem... Ale, ażeby i dla mnie nie zagasło na zawsze szczęście, siostro droga, nazwij twego mordercę, błagam cię, wskaż go, niech sprawiedliwość będzie wymierzoną!...

Nagle Teresa zwróciła wzrok w stronę i spostrzegła Nadinę.

Wyraz strasznej nienawiści wystąpił na oblicze wskrzeszonej, źrenice jej rozszerzyły się, zdawało się, jak gdyby się wahała. Helena odczuła jej wzruszenie i rozumiała jej myśli.

— Powiedz, siostro droga, niech raz przecież pozbędziemy się rozpaczy, gnębiącej nas od lat tylu!

Hrabina, usłyszawszy te słowa, padła na szeslong.

Teresa nagle wyciągnęła rękę ku Nadinie.

— Moim zabójcą — rzekła — jest.. jest...

W tem głos jej splątał się, gardło się zacisnęło, oczy stały się błędnemi, a z ust wyrwał się śmiech przeciągły i dziki.

Wszyscy spojrzeli po sobie z przerażeniem.

Helena, stojąca jak posąg rozpaczy, nie śmiała wymówić słowa.

Nadina leżała na szeslongu z głową ukrytą w poduszce.

Sybila zapytywała siebie, czy to nie ona sama dostała obłąkania i czy wszystko, co ją otacza, nie jest widziadłem strasznem?

Nakoniec głos Teresy ozwał się znowu, ale jakiś dziwny, powolny, głuchy.

Obłąkana utkwiła wzrok w Nadinę i wyciągając ku niej rękę, rzekła:

— Moim zabójcą... jest... jest... Robert!

Jak dąb rażony piorunem, Sybila padła na posadzkę, gdy tymczasem Nadina powstała, Helena zaś obie dłonie położyła na sercu, jak gdyby opuszczało ją życie.

Pan Combremont, blady jak trup, chwiejnym krokiem podszedł do łóżka Teresy.

— Pani! — rzekł — kto panią chciał zamordować?

Chora, znowu spoglądając na Nadinę i wskazując ją ręką, odrzekła:

— On!... Robert!...

Poczem roześmiała się znowu, ale jeszcze straszniej i boleśniej niż pierwszym razem.

Doktór Désormeaux zmarszczył brwi i poprosił wszystkich wyjść z pokoju z wyjątkiem Heleny i Sybili.

— Zostawcie ją — rzekł — bo jeśli jeszcze raz powtórzycie tę scenę, to możecie ją zabić.

Hrabina zaczęła płakać i trzymając chustkę przy oczach, mówić panu Gervais o swej rozpaczy.

— Mnie się zdaje — rzekł pan Combremont do doktora — że ten śmiech jest tylko skutkiem paroksyzmu nerwowego, który po chwilowym odpoczynku przejdzie

(Ciąg dalszy nastąpi)

Odpowiedzialny redaktor: *Ludwik Masłowski.* Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca W. Hodak.